

12440

NUMER 8.

Lwów — Luty 1911.

ROK IX.

MORIAN

MIESIĘCZNIK
Młodzieży Żydowskiej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Podlewskiego 5.

Cena ogłoszeń:

Wiersz jednoszpaltowy 20 hal.
Wiersz w tekście red. 100 hal.
Cała strona 50 kor.

Rocznie 3 kor., półrocz. 1'60 kor
Numer pojedynczy 30 halerzy.
Konto czek. P. K. O. 96.792.



NUMER 2.

SZEBAC 5671.

ROK IX.

LUTY 1911.

- Zadania młodzieży syońskiej . . . Dr. Daniel Pasm nik.
- a współczesną gospodarką
 społeczną X.
- Zbiłkane echo Wilhelm Berkelhamer.
- Rzemiosło żydowskie w średnio-
 wiecznej Polsce Dr. Ignacy Schipper.
- Współczesna poezja hebrejska . M. B.
- Z życia żydowskiego
- Glossa
- Od Redakcji i Administracji



Lwów 1911.

Drukarnia Ignacego Jaegera, Pasaż Hausmana 5.

Moriah, Febraur 1911.

INHALT: Die Aufgaben der zionistischen Jugend

— Dr Daniel Pasmanik.

Die Juden u. die gegenwärtige Sozialwirtschaft — X.

Ein verirrtes Echo — Wilhelm Berkelhammer.

Das jüdische Handwerk im mittelalterlichen Polen —

Dr. I. Schipper.

Die hebräische Poesie der Neuzeit — A.—B.

Vom jüdischen Leben.

Glosse

Von der Redaktion u. Administration.

OD ADMINISTRACYI.

Prosimy wszystkich naszych administratorów prowincjonalnych, by zechcieli w jak najkrótszym czasie wszelkie zaległości za „Morię i „Snunit“ wyrównać, lub by w określonym terminie towar niesprzedany odesłali.

Wszystkich abonentów naszego pisma prosimy, by odnowili prenumeratę za rok 1911, gdyż w przeciwnym wypadku nie będziemy więcej wysyłać pisma.

DRUKARNIA I WYRÓB STAMPILII KAUCZUKOWYCH
ORAZ MAREK PIECZATKOWYCH
I. FRIEDMANA, LWÓW, PASAŻ HAUSMANA 2
obok Grand Hotelu. Telefon Nr. 88|VI.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres powyż wchodzące gustownie, szybko i po cenach niskich.

KAROL JUFFY

KSIĘGARNIA

UL. KOPERNIKA 3.

DOSTARCZA WSZELKIĘ KSIĄŻKI TREŚCI JUDAISTYCZNEJ.

RAMOGEN.

Spróbujcie dla dzieci wątłych Ramogen.
Wytwarza silną budowę kości i mięśni,
wzmacnia krew. Skutek pewny.

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach



Zadania młodzieży syońskiej.

(Interview z Drem Danielem Pasmanikiem).

Jakie — zdaniem Pańskim — obowiązki ciążyą na naszej młodzieży?

Zanim na to pytanie odpowiem, muszę sprostować najpierw pewne pojęcia, które walor mają na giełdzie życia naszego, choć niezaopatrzone są odpowiednim żyrem.

Wielu z nas sądzi, że syonizm już przestał być drobną partią zapaleńców a w wielki rozrósł się ruch polityczny.

To, niestety, prawdzie nie odpowiada. Usprawiedliwieniem bowiem i ościeniem dla takiego sądu — byłby czynny udział mas w ruchu.

Masy zaś za sobą wcale jeszcze nie mamy — nie dlatego, że wrogo jest wobec nas usposobiona, ale przede wszystkim dlatego, że zdala stoi od wszelkich prądów politycznych że jest indyferentną.

Przeżywamy obecnie jeszcze pierwsze stadyum ewolucyi, ewolucyi, którą każdy polityczny ruch przejść musi — znajdujemy się w okresie inicjatywy, w fazie pionierstwa.

W obręb zadań młodzieży żydowskiej wchodzi wszechstronna praca pionierska na całym obszarze żydowskiego renesansu.

Przez pracę zaś nad renesansem żydowskim rozumiem w pierwszym rzędzie: pogłębianie świadomości narodowej i zupełne oddanie się sprawie syońskiej.

Młodzież musi dotrzeć do samego rdzenia żydostwa, musi zdobyć sobie w jak najszerszem znaczeniu pojętą wiedzę judaistyczną.

Środkami do tego celu wiodącymi są: zupełne opanowanie języka hebrajskiego, poznanie i zgłębienie historii żydowskiej, dokładne zaznajomienie się z wszystkimi oryginalnymi twórcami geniusza żydowskiego.

Całą zaś zdobycz duchową odpowiednio spopularyzowaną nieść winna młodzież tam, gdzie mroki panują — między masę żydowską.

Tylko tak skrojona i pojęta praca do żydostwa nas zbliży a syonizm wówczas niewątpliwie wpływ wywrze skuteczny i na masy żydowskie.

Swym poziomem moralnym i duchowym, całym swym życiem i działaniem młodzież żydowska — powołana nowe tworzyć wartości — wyrazicielką być musi i rzeczniczką wszelkich drgnięć, najłżejszych poruszeń serca narodowego żydostwa.

Znam bowiem niestety zbyt wielu syonistów „w teorii“, którzy w życiu praktycznym działają jako odstępcy najłżejszej sorty, jako asymilatorzy.

To, co powiedzieć chciałem, w kilku zawrę słowach: żydowska młodzież musi rozpalić *w sobie* pochodnię idealizmu, niewolno jej liczyć się z żadną niemocą i z żadną słabością, nie wolno jej paktować z żadnym oportunizmem ni swoim ni cudzym, nie wolno jej ściągać ideału na ziemię. Niech nigdy nie zapomni o tem, na co w innym miejscu wskazałem — że syonizm już jako ideał ożywczo i produktywnie oddziaływa na żydostwo we wszystkich jego objawach życiowych. A skoro młodzież swe siły powszedniej, praktycznej, niejako prozaicznej poświęcać będzie pracy syońskiej — tedy nawet codzienna robota zyska rzut i polot.

Gdyż i drobny, niepokazny czyn o wielkiej i bohaterskiej może świadczyć duszy, podczas gdy wielki rozmach bladej częstokroć i małostkowej treści jest wyrazem.

Syonizm — choć nonsensem to się wyda -- nie tylko ideałem mi jest narodowo-politycznym, społecznym i kulturalnym, ale także ideałem skończonego piękna.

Niechaj młodzież w syonizm to piękno wniesie.

Obejmuje zaś ono: radosny idealizm, rozkoszny heroizm, całkowite przeniknięcie się ideą, szczęściem promienną wiarę.

A więc kształcenie siebie i kształcenie mas - oto zadania młodzieży. A najdzielniejsi z pośród niej i najzdolniejsi po należytem przygotowaniu powinni stać się odnowicielami, świadomymi swego posłannictwa pionierami. Winni stargać więzy, łączące ich z golusem i iść do Palestyny.

Gdyż — zdaniem mojem — najbarwniejsze słowo nie oddźwięczy takim echem, jakim odbzmiewa najprostszy, obmyślany — czyn.

Zdaję sobie sprawę z tego, że zadania te niemałe są i niełatwe do spełnienia. Ależ u wszystkich narodów, co nad swem narodem lub politycznem pracowały lub pracują odrodzeniem młodzież niemniejszą spełniała lub spełnia rolę.

Ź. R.

Żydzi a współczesna gospodarka społeczna*).

(X). Znany ekonomista, Werner Sombart, rozważa znaczenie Żydów dla współczesnej cywilizacyi, w szczególności zaś dla rozwoju kapitalizmu i związanych z nim stosunków. Książka Sombarta jest niewielka, lecz pełna treści, autor traktuje ją zresztą raczej za skrót lub konspekt obszerniejszej i gruntowniejszej pracy, którą zamierza wydać, niż za dzieło skończone. O ile bowiem jest pewny co do zasadniczych wywodów swej książki, o tyle gotów jest poszczególne twierdzenia uznać za hipotezy, które domagają się jeszcze ściślejszego uzasadnienia.

Nie czekając, aż ukaże się owo obszerniejsze dzieło, spróbujemy wyłożyć czytelnikom bieg rozumowań i główne wnioski ciekawej pracy berlińskiego profesora.

Trudności metodologiczne, stojące na drodze wyodrębnieniu

*) Werner Sombart. „Żydzi a współczesna gospodarka społ.“ 1911 Do nabycia w księgarni Karola Juffego, Lwów.

pierwiastku żydowskiego w niesłychanie złożonym procesie nowoczesnej cywilizacji, są ogromne, tem większe, że zdaniem autora do rachunku wciągnąć należy różne kategorie kryptożydów, tj. Żydów ukrytych, którzy oficjalnie zmienili wyznanie i obyczaje, ale pozostali w swej istocie Żydami i nie zerwali związków, łączących ich z prawowiernymi wyznawcami.

Na początku dziejów nowożytnych spotykamy się z doniosłym faktem przesunięcia ośrodków gospodarczych z południa Europy ku północy. Włochy, Hiszpania, Portugalia ulegają zastojowi ekonomicznemu, natomiast budzi się życie ekonomiczne w Holandyi, Francyi i Anglii. Dla wytłómaczenia tego faktu historycy przytaczali różne przyczyny, które autor poddaje ostrej krytyce. Zdaniem jego odkrycie Ameryki, jako też drogi morskiej do Indyi, nie mogło pociągnąć za sobą upadku państw półwyspu pirenejskiego oraz południowo-niemieckich, gdyż handel ze Wschodem w ciągu siedemnastego i osiemnastego stulecia górował nad wszelkim innym. „Trudno zrozumieć — mówi autor — dlaczego narody, które przodowały innym do piętnastego stulecia, jak Włosi, Hiszpanie i Portugalczycy, musiały koniecznie uciepieć z powodu powstania nowych stosunków handlowych z Ameryką i Indyami Wschodnimi (drogą morską); trudno też zrozumieć, w czem zawiniło geograficzne ich położenie, że zostały zepchnięte na plan dalszy przez Francuzów, Anglików, Holendrów, Hamburgczyków. Jak gdyby droga z Genui do Ameryki lub Indyi Wschodnich była dalsza, aniżeli z Amsterdamu, Londynu lub Hamburga. Czy porty portugalskie i hiszpańskie nie leżały najbliżej nowo odkrytych krajów, które w dodatku przez Hiszpanów i Portugalczyków były odkryte i przez nich wzięte w posiadanie?.

W rozważaniach odpowiednich pominięto rolę żywiołu żydowskiego. Tymczasem, zdaniem Sembarta, związek przymusowych wędrowek żydowskich ze zjawiskiem przesuwania się ośrodków życia ekonomicznego rzuca zadziwiające światło na całą sprawę. Autor szeregiem przykładów usiłuje ten związek ustalić. Powołuje się na Holandję, gdzie Żydzi rozbudzili wspaniały ruch ekonomiczny, na Francję, nawet Niemcy. Autor podkreśla, że w dwu ostatnich krajach te miasta najbujniej rozrosły się w ciągu 17. i 18-go stulecia, które przyjęły zbiegów żydow-

skich. We Francyi — Marsylja, Bordeaux i Rouen, w Niemczech — Frankfurt nad Menem i Hamburg. Tak samo w Anglii. „Jak słońce wędruje Izrael po Europie: tam, gdzie przychodzi, wytryska nowe życie, tam, skąd odchodzi, więdnie to, co dotychczas rozkwitało. Krótkie przypomnienie zmiennych losów, jakie przeżyła ludność żydowska od piętnastego stulecia, potwierdzi najlepiej prawdziwość tego spostrzeżenia“.

Żydzi odegrali też bardzo wielką rolę w ugruntowaniu nowoczesnej gospodarki kolonialnej. W szczególny sposób — mówi Sombart — ściśle są połączeni Żydzi z odkryciem Ameryki: wydaje się, jak gdyby Nowy Świat dla nich jednych i przy ich pomocy został odkryty, jakoby ci wszyscy Kolumbowie byli kierownikami interesów żydowskich. Tak wyobrażają sobie obecnie historyczny stan rzeczy dumni Żydzi, opierając się na najnowszych badaniach archiwalnych.

Skoro tylko Nowy Świat został dla Europejczyków otwarty, rzucili się tam tłumnie Żydzi. Powstaje i rozwija się cały szereg przedsięwzięć żydowskich, kopalni drogich kamieni, plantacji cukru, tytoniu i t. p. Z naciskiem powtarza autor, że „Ameryka jest we wszystkich swych częściach krajem żydowskim“. Dla uzasadnienia tej dość paradoksalnej tezy przytacza autor wiele przykładów ekonomicznej działalności Żydów w różnych krajach łańdu zaatlantyckiego.

Na pierwszy rzut oka otrzymuje się wrażenie, że kapitalizm Stanów Zjednoczonych ukształtował się bez wybitnego współdziałania Żydów. Autor wszakże stanowczo utrzymuje, że bez tego współdziałania Stany Zjednoczone nie byłyby powstały, a w każdym razie nie stałyby się tem, czem są. „Albowiem to, co zwiemy amerykańszm, w większej swej części nie jest niczem innym, jak skrysztalizowanym duchem żydowskim“.

Już w okresie wczesnej kolonizacji dziewiczych obszarów amerykańskich żywił żydowski osiedla się razem z osadnictwem rolniczym. Na dziewiętnaście rodzin, karczujących las i uprawiających rolę, przypada przynajmniej jedna, zakładająca sklepik oraz coś w rodzaju małego banku ziemskiego. W ten sposób od samego początku rolnik w Ameryce Północnej, dzięki działalności tej dwudziestej rodziny, pozostawał w związku z pieniążną i kredytową gospodarką Europy. Stosunki odrazu przyjęły zabar-

wienie kapitalistyczne. Tą dwudziestą rodziną była — zdaniem Sombarta — rodzina żydowska, która albo razem wędrowała z kolonistami, albo przybywała wkrótce po ich osiedleniu.

Jak wiadomo, Anglia nakładała na swe kolonie amerykańskie, obowiązek kupowania od niej wszelkich produktów przemysłowych. W tych warunkach, jeżeli w rękach kolonistów mogły się nagromadzić znaczne środki pieniężne, stało się to jedynie dzięki handlowi z południową i środkową Ameryką, który sprowadzał do późniejszych Stanów przyływ złota i srebra. Ten handel prowadzili Żydzi i przez to, jakoteż przez bezpośrednie poparcie kilku wielkich domów bankierskich uzbroili Stany do przyszłej ciężkiej walki o zdobycie niepodległości.

Co się zaś tyczy czasów obecnych i prawdopodobnej przyszłości Stanów Zjednoczonych, to czytamy u Sombarta, co następuje: „Wobec przywędrowania znacznej liczby Żydów w ciągu ostatnich dziesięcioleci, trudno przypuszczać, aby nie dało się w całym kraju odczuć olbrzymie znaczenie ilościowe Żydów dla amerykańskiego życia gospodarczego. Należy zważyć, że teraz już w Nowym Jorku zamieszkuje przeszło milion Żydów i że większa część przybyłych Żydów nie zaczynała jeszcze wogóle kariery kapitalistycznej. Jeżeli stosunki w Ameryce w dalszym ciągu będą się rozwijały tak, jak w ostatnich trzydziestu latach, jeżeli pozostaną bez zmiany rozmiary emigracji i przyrost stosunkowy różnych narodowości, to naszej wyobraźni zupełnie wyraźnie ukazują się Stany Zjednoczone za jakie pięćdziesiąt lub sto lat w postaci kraju, zamieszkanego tylko przez Słowian, Negrów i Żydów, w którym, rzecz prosta, zagarną sobie Żydzi hegemonię gospodarczą“.

Czy ów potężny wpływ, jaki wywierali Żydzi na ukształtowanie i rozwój stosunków ekonomicznych, miał charakter tylko ilościowy, czy też miał w sobie jeszcze pierwiastek jakościowy? Temu zagadnieniu poświęca autor drugą część swego dziełka. Jego badania prowadzą do wniosku, że wpływ ten był niewątpliwie jakościowy, że Żydzi reprezentowali odmienną zasadę handlową i ekonomiczną. Te liczne skargi, które w różnych czasach i wśród różnych narodów rozbrzmiewały przeciw handlowi żydowskiemu, miały główne źródło w kolizji pomiędzy ustalonymi poglądami na handel i wogóle na działalność ekonomiczną,

panującymi w dawnym środowisku, a specyficzną zasadą oraz praktyką żydowską.

Na czym polega owa zasada? Na nieograniczonym panowaniu w życiu ekonomicznym jako głównego motywu — zysku. Dzisiaj w szalejącym dokoła wirze konkurencji handlowo-przemysłowej tracimy poczucie, że w epokach poprzedzających — zbiornym życiu opierało się na innych założeniach. Panowała zasada gospodarki naturalnej; punktem wyjścia i celem działalności ekonomicznej był sam człowiek i jego potrzeby. „Nie zniknął bowiem jeszcze na świecie naiwny pogląd, że wytwórczość oraz handel istnieją ostatecznie po to, aby odpowiedzieć potrzebom i to o ile możliwości jak najlepiej“.

Nawet w stuleciach dość daleko posuniętego kapitalizmu zarówno wytwórczość, jak i wymiana podlegały różnorodnym formom reglamentacji. Obok norm prawnych istniały jeszcze surowe wymagania moralności i przyzwoitości handlowej. Wszelkie narzucanie się ze swoim towarem publiczności, wszelkie początkowe formy reklamy, stokroć mniej natrętne, niż dzisiejsze, uchodziły jeszcze w 18-ym wieku za coś ubliżającego godności kupieckiej.

Ekonomiczna działalność Żydów świadomie lub bezwiednie — uwarunkowana naturalnie stosunkami, wśród których żyli — dążyła do wolnej konkurencji, do podporządkowania wszelkich względów danego środowiska zasadzie zysku pieniężnego. W rękach ich pieniądz stawał się siłą, zrywającą wszelkie tamy i barjery, które stawały w poprzek wolnemu obiegowi wartości ekonomicznych. Żydzi byli pogromcami organizacyi cechowej, byli natomiast twórcami giełdy, papierów obiegowych, wynalazcami reklamy, surogatów handlowych itd.

„Gdy przeglądamy spis grzechów — czytamy w zakończeniu książki, — które zarzucano Żydom w siedemnastym i osiemnastym stuleciu, to spostrzegamy natychmiast, iż nie zawiera on nic, czegoby nowoczesny kupiec nie uważał samo przez się za właściwe, co nie byłoby chlebem powszednim w każdym nowoczesnym prowadzeniu przedsiębiorstwa“.

„Widzimy więc, że właśnie idee wolnego handlu, wolnej konkurencji, idee ekonomicznego racjonalizmu, słowem wspól-

czesne poglądy gospodarze, w których utworzeniu Żydzi odegrali wybitną rolę, odniosły ostateczne zwycięstwo.*)

Zbłąkane echo.

(Na marginesie listów żydowskich z XVII. wieku.)

Dnia 22. listopada 1619 — był to piątek — wysłało kilkadziesiąt Żydów praskich listy do swoich krewnych i znajomych we Wiedniu. W owych czasach nie było wysłanie listu rzeczą tak prostą, jak dzisiaj. W tym atoli wypadku nie mieli nadawcy zbyt dużych kłopotów, oddali listy żonie Löba Sarela Gutmana, która je chrześcijańskim posłańcem zwykła była wysyłać swemu mężowi do Wiednia. Löb Sarel Guttman utrzymywał bowiem wcale dobrze zorganizowaną pocztę prywatną. Opłata, którą uiszczal nadawca lub odbiorca, wynosiła zwykle 6, 9, 15 i 18 centów.

Daremnie wyczekiwało kilkadziesiąt Żydów wiedeńskich wiadomości od swoich krewnych z Pragi. Czekala Resel Maor-Katan listu od swego męża Dra Arona Maor-Katana Lucerny, lekarza praskiego, czekał Aron Hammerschlag listu od swego ojca, Bona Auerbach listu od siostry Heneli Heler, Gutrud od swej matki Chawy Slawes, Benusch Linz od swego szwagra Salomona Salmana Horowitza, Jakób Teitsch z Nikolsburga od przyszłego zięcia Chanocha ben Isaka, Chaim i Malka w Nikolsburgu od swego syna Salomona i td. i td. Czekali daremnie.

Nie było wówczas rzadkością w normalnych warunkach, by listy w drodze ginęły w ten lub ów sposób. Co dopiero wtedy, u zarania wojny trzydziestoletniej, kiedy gościńce poczynaly być już mocno niepewne i roić się od wszelkiego rodzaju szpiegów i łotrzyków.

Krótko — listy nasze zostały po drodze zrabowane; nie-

*) Obszerniejsze studjum o Sombarcie pióra Dra I. Schipperera umieścimy w następnym zeszycie. Red.

mieckie, (zdaje się, że były i takie) jako podejrzane, przejęto, a żydowskie pęprostu odrzucono. Nie wiadomo, jakim sposobem dostały się stąd do archiwum państwowego we Wiedniu, dość, że tu przeleżały zapomniane aż do roku 1910. — Dzięki 'przypadkowi ujrzały dziś, po czterech stuleciach światło dzienne.*) Wydobyte w prawdziwym tego słowa znaczeniu, z pod pyłu wieków, stanowią dla nas niezmiernie ciekawy dokument, przyczynek pierwszorzędnej doniosłości dla poznania wewnętrznych, że tak powiem, dziejów żydostwa gólusowego.

Pomijamy tu zupełnie stronę filologiczną tych listów — zaznaczamy tylko, że badacz języka żydowskiego znajdzie w nich rzadkie a cenne źródło do historii żargonu (6 listów pisanych jest po hebrajsku, reszta, przeszło 40 po żydowsku) — obchodzi nas obecnie przedewszystkiem strona społeczno-psychologiczna.

I tu nie chciałbym powtarzać tego, co wydawcy powiedzieli już we wstępie, bardzo sumiennie zresztą opracowanym. Wszystko to mniej więcej wiemy, tak że listy obecnie mają pod tym względem wartość nowego, źródłowego oczywiście i bezpośredniego dowodu — więc: ghetto ze swoją czcią i pełnym pietyzmu uszanowaniem dla uczoności, ze swoją tendencją do naginania się pod każdorazowe warunki otoczenia (o tem będziemy w dalszym ciągu mówili), ghetto, w którym na pierwszym planie stała praca duchowa, oparta na religii i wiedzy religijnej, ghetto, które stanowiło odrębny świat, zamknięty w sobie, żyjący własnym życiem, pełnym tętniącem, wyposażonem we własne formy, specyficznie swoje' ghetto, które zespoliło wszystkich swoich członków silnym węzłem poczucia społecznego, zjednoczyło biedną, cierpiącą i w cierpienie zwolna wezwyczajoną masę w jeden mimo wszystko ciągle żywy organizm, ghetto — wreszcie — ze swoim wiecznym, upartym, niezniszczalnym optymizmem: było gorzej... będzie lepiej... jakoś idzie...**).

O tem nie będę mówił. Pragnąłbym poruszyć inny moment, ważny, mojem zdaniem, i wiele mówiący z punktu widzenia historii żydowskiej.

*) Jüdische Privatbriefe aus dem Jahre 1619, Herausg. von Dr. A. Landau u. Dr. B. Wachstein. Wien 1911.

***) „sol ich vil schreiben von unser Lage, sein mir oft am Märtyrertod gestanden, halt doch Gott, gelobt sei er, bis jetzt errettet, wert weiter auch erretten, aber kein Lebensunterhalt is durch aus nit“. (z listu 11).

Gdybyśmy — dajmy na to — nie wiedzieli, że listy te pochodzą z początku XVII. wieku, gdyby dzięki jakiemuś przypadkowi nie były datowane, a czas ich powstania z ubocznych okoliczności również nie dał się oznaczyć, tobyśmy z pewnością byli w kłopotcie. Oczywiście, jest to tylko przypuszczenie, bo jeśli nie co innego, to ewentualnie styl i język mógłby zdradzić kolebkę i okres narodzin, — ale sama treść (nie faktyczna!), sam duch listów — nigdy.

To znaczy: listy nasze tak, jak przed nami leżą, więc z XVII. wieku, mogłyby — co do światopoglądu, co do struktury duchowej piszących, co do ich sposobu myślenia, czucia, co do całego ich stosunku do życia, do siebie, do otoczenia — równie dobrze pochodzić z XVIII. XIX. a nawet z początków XX. wieku.

Nie chciałbym być źle zrozumiany: zapewne, że nie tylko u Żydów pisano przed czterema wiekami to samo do żony, do dziecka, do rodziców, co dzisiaj, — ale pisano *inaczej*. Gdy Polak z przed czterech stuleci pisał pełen uczucia list do małżonki, to był to Polak z XVII. wieku, krew i ciało tego stulecia, gdy zaś dzisiejszy Polak pisze do żony, daje wyraz tym samym (zasadniczo) uczuciom, ale *w inny sposób*, jednym słowem, *inaczej*, bo jest inny od Polaka ówczesnego, bo jest dzieckiem innych, o całe niebo różnych czasów.

Gdybyśmy prywatne listy *polskie* dostali do ręki bez dat, bez żadnych bliższych wskaźników co do chwili ich powstania, a nawet nie w ich oryginalnej formie, ale wszystkie przetransponowane na język dzisiejszy, to i tak poznalibyśmy niewątpliwie, które listy pisał zapaleniec reformacyi, które rycerz, które ziemianin, które bojownik o niepodległość, które emigrant, które, wreszcie, Polak współczesny, jakkolwiek bądźmyślący. A wiedząc, jakiego wieku dzieckiem był rycerz, jakiego emigrant itd., potrafilibyśmy w tej chwili powiedzieć, z jakich czasów dany list pochodzi.

Inaczej u nas.

Biorę dla przykładu charakterystyczny list 3-ci. Zwraca się w nim ojciec do dopiero co ożenionego syna, o którym dowiedział się, że zanadto zajmuje się interesami, a za mało „nauką“.

„selt ich aber das gewist haben, un' wen mir dein schwer

selt all sein Vermögen *) gegeben haben, welt dich nit geben haben, dein schwer hat mir anders zugesagt zu der Hochzeit; er wil mit dir lernen, das du in kaum zwei Jahren ein morenu nit aus der weg gen solst. hiz hastu gehat gelernt mischkeln (handlować, z hebr. חָקַל) Tag und Nacht, (*hab dich nit gezogen zun mischkeln*), fercht mich, das dich Gott, gelobt sei er, nit sol strafen wegen Vernachlässigung des Thorastudiums, der halben, mein lieber Sohn, schreib ich dir da, un' mein ganzen wilen un' meinung, das du mir nit anders solst ton un' solst her kumen lernen.“

Po tych słowach oburzenia za zaniedbanie nauki następują — łokciowe instrukcje i najszczegółowsze wskazówki co do rozmaitych w toku będących interesów i transakcji handlowych. Chanoch Hammerschlag czyni synowi cierpkie wymówki za udzielanie pożyczek bez zastawu, za lekkomyślne obchodzenie się z kapitałem („mir haben derschrocken, das dir dein gelt aso wek get“) itd. A znowu po tem wszystkim obsypuje piszący swego zięcia Izaka hymnem pochwał za jego — pilność i uczoność i wskazuje go synowi jako przykład godny naśladowania.

Każdy przyzna, że list ten jest bardzo charakterystyczny, że odzwierciedla in nuce znakomicie to, cobyśmy nazwali „jüdische Art“ — ale czy jest w nim coś ze XVII. wieku? Czy jest w nim w ogólności coś z jakiegokolwiek wieku? Jest w nim poprostu tylko — golus. I tak we wszystkich tych listach, bez względu na to, w jakiej materji, przez kogo i do kogo są pisane. Powtarzam: niema w nich nic określonego czasem lub miejscem, poza tem jednym, — poza golusem.

Możnaby mi tu uczynić jeden zarzut: jak to, przecie *my* dziś inaczej piszemy! Mogę odpowiedzieć tylko w kilku słowach, bo odpowiedź wyczerpująca musiałaby przekroczyć ramy tego artykułu. Prawda, że *my* listów takich dzisiaj nie piszemy, ale niemniej jest prawdą, że są Żydzi, którzy *tak* piszą. Piszą tak wszędzie, gdzie żyje *spoleczność* żydowska (podkreślam słowo: społeczność), gdzie kwitnie zbiorowe życie żydowskie, gdzie — jednym słowem — *atmosfera* jest jeszcze żydowska. Jeśli *my* tak nie piszemy, to z

*) Wyrażenia niemieckie są tłumaczeniem (dokonanem przez wydawców) słów hebrajskich w tekście żargonowym. Odnosi się to do wszystkich cytatów.

tego bynajmniej nie wynika, żeśmy postąpili *krok naprzód po linii żydowskiej*, ale tylko i jedynie to, że się — asymilujemy. Jak długo trwało ghetto — *tak* pisano, o ile ghetto trwa — pisze się *tak* dalej. *Żydostwo* zaś dzisiejsze poza ghettem nie stanowi na razie kulturnie odrębnego świata i środowiska, czyli — dokładnie biorąc — jeszcze nie istnieje. Jest dopiero problemem, rzutem w przyszłość, wysiłkiem.

Co z tego wynika? — *Żeśmy przez blisko dwa tysiące lat nie tworzyli historii.* *) Golus jest z punktu widzenia naszego bytu narodowego dwutysiącletnim zastanowieniem historii żydowskiej, jeśli staniemy na stanowisku szkoły historycznej, formułującej zasadę: historia jest twórczością. Te właśnie listy, na pozór nic nie mówiące, wyrwane z trzewi dnia powszedniego, traktujące najbłahsze sprawy codzienne, stwierdzają tę prawdę w sposób dziwnie prosty i plastyczny.

Powiedzieliśmy przedtem, że ghetto żyło bujnym i pełnym życiem, wyposażonym we własne formy. Tak, ale nie było w niem nic twórczego. Mimo swe bogactwo i piękno (Rabbi von Bacharah!), mimo wiele stron prawdziwego powabu, mimo heroizm nawet, niejednokrotnie objawiany, — nie było twórcze. Do skarba żydowskich wartości, stworzonych na ziemi ojczystej w ciągu wieków samodzielnego bytu politycznego, nie dodało — nic. Było w istotnym słowa znaczeniu bierne, to znaczy — paradoksalnie mówiąc — właściwie go nie było.

Wokół przelewały się rozhukane fale dziejów, ludy w męce mozolnej zraszały krwią pobojuwiska Europy, burząc ołtarze i budując nowe, duch ludzki krwawił się, piął się na szczyty po prawdę i światło — w ghetcie było cicho, o ile tej ciszy nie przerywano z zewnątrz, gwałtem. Wokół tworzyli ludzie historię (która sama się nie tworzy), żyli znojem i pracą, formując dzieje, formowali siebie, rozrastali się i potężnieli, zdobywali odłogiem jeżące ugory, przygotowywali jutro, wydobywając je z chaosu cierpliwym wysiłkiem — w ghetcie uważano pilnie, czy aby przypadkiem nie wkrađa się nieprzyjaciel, pisano komentarze do talmudu i czekano mesjasza. — Życie rodzinne i inne przejawy bytowania golusowego, o których wspominamy (słusznie!) z takim pietyzmem, są w gruncie rzeczy kwiatami, wyrosłymi w bagnie.

*) Wskazuję tu przede wszystkim na zasadnicze prace Pasmanika, który wkrótce wyda w tej materii książkę: „Die Seele Israels“.

Względem toczącej się naprzód fali wypadków nie zabierało żydostwo golusu nigdy stanowiska—działo się naprzód wprost przeciwnie: wypadki historyczne zabierały stanowisko względem żydostwa. Jakie — o tem niema potrzeby tu mówić. Stąd tłumaczy się okoliczność, że cała hystorya dyaspory jest historią przystosowywania się poszczególnych grup żydowskich do poszczególnych warunków *). Ponieważ warunki były wszędzie inne, przeto musiało w końcu nastąpić to, czego naocznymi jesteśmy dziś świadkami: rozdarcia żydostwa.

Pasmanik wypowiedział niedawno zdanie, że wszystko, co dyaspora wydała ze siebie istotnie twórczego, nie było w istocie swojej żydowskiem; przeciwnie — stawało w sprzeczności do żydostwa i ducha żydowskiego, a nawet bytowi żydostwa wprost zagrażało. Dlatego np. musi ten, kto bada historię żydowską z punktu utrzymania żydostwa, stanąć we walce Spinozy z rabinizmem, mimo wszystko, po stronie tegoż ostatniego. (Pasmanik).

Golus nie wzbogacił wartości żydowskich, skarlił tylko tych, którzy byli — i są — powołani do tworzenia nowych.

O tem wszystkim mówi tych kilkadziesiąt bezpretensjonalnych listów, wydobytych na światło dzienne z kurzu bibliotecznego, wydartych prawieże mólom i robactwu. Czteryście lat śniły w półmroku o niebezpiecznej przeprawie z Pragi do Wiednia, o rabunku przydrożnym i o niepokoju tych, których nie doszły. Aż zbudziła je ręka uczonego, przerwała brutalnie odwieczny sen i odsłoniła ich tajemnicę świata. Tajemnicę spraw prywatnych kilkunastu Żydów praskich, którym — biednym — ani się śniło, że praprawnuki czytać będą ich słowa i z melancholią wglądać w ich życie, pełne zawodów, bólu i wiecznego niepokoju *), w wygnańcze życie, na którego dnie wiła się nić golusu — cierpienia.

O ileż bardziej byliby nieszczęśliwi w swoim życiu, — oni, którzy corocznie powtarzali z niegasnącym żarem wiary i nadziei,

*) „oder (aber) der do auf ein Zweck wil gedenken, der secht auch ein zeit këgen der ander an“ (z listu 46.): ...ten musi umieć rozróżniać czas od czasu tj. przystosować się do każdorazowych warunków otoczenia.

*) „następnie wiedz, kochany synu, że zatroskany jestem przeszłością, zaniepokojony terażniejszością, a w obawie żyję o przyszłość, błogosławiony zaś mąż, który każdego czasu stoi na straży“ (z listu 22. hebr.)

leszunuh habuh... — gdyby byli wiedzieli, że praprawnuki owe prowadzić będą takie same życie, pełne niepokoju, cierpienia — życie golusu.

Wilhelm Berkehammer.

Dr. IGNACY SCHIPPER.

Rzemiosło żydowskie w średniowiecznej Polsce.

Kwestya udziału Żydów w przemyśle podczas średniowiecza jest jedną z najciekawszych a dotąd mało zbadanych kart żydowskiego życia gospodarczego.

Zwyczajnie wystarcza historykom gospodarstwa wskazać na system prohibicyjny cechów i na charakter ich religijny, aby a priori Żydów odsądzić od udziału w przemyśle średniowiecznym jako tych, którzy do korporacji chrześcijańskich należeć nie mogli. Tymczasem źródła nieraz kłam zadają podobnemu zapatrywaniu.

Wykluczenie Żydów z cechów potęgowało jeno konkurencyę, jaką na polu przemysłu musieli znosić Żydzi, lecz bynajmniej jeszcze nie zamknęło im przystępu do tej gałęzi zarobkowania. A nawet znane nam są z historii gospodarstwa przykłady, że w niektórych gałęziach przemysłu Żydzi długie wieki zachowali dominujące stanowisko i to — rzecz ciekawsza — w epoce rozkwitu cechów chrześcijańskich.

Tak np. w państwie wschodnio-rzymskiem należeli Żydzi według reiacyi Benjamina z Tudeli (2-ga połowa XII wieku) do najzdolniejszych producentów jedwabnych i purpurowych materyi ¹⁾ Opinia o nich była tak znakomita, że król sycylijski Roger II, chcąc przeszczepić jedwabnictwo do kraju swego, uczynił to za pośrednictwem żydowskich tkaczy z Grecyi ²⁾.

¹⁾ Benjamin de Tudela: Reisebeschreibungen, editio Grünhut (1903) p. 13, 14, p. 19.

²⁾ Monumenta Germaniae V. 192.

Podobnie kwitnęło *farbiarstwo* wśród Żydów *włoskich* na tak szeroką skalę, że niemal zmonopolizowali tę gałąź głównego przemysłu włoskiego. W XII wieku podatek żydowski zowie się we Włoszech inaczej podatkiem od farbiarstwa. Źródłowo dają się na ten czas wykazać żydowskie „tintoria“ w Brindisi, Benewencie, Kosenza, Trani i Palermie ³⁾. Ciekawem też będzie wspomnieć o słowach Tomasza z Akwinu (XIII w.), który zwalczając lichwę żydowską, wzywa książąt, aby Żydom otwierali przystęp do rzemiosł a wtedy zapanują w ich terytoryach takie stosunki, jak we Włoszech, gdzie Żydzi trudnią się nie lichwą, ale rękodzielnictwem ⁴⁾.

Lecz wracajmy do stosunków gospodarczych na ziemiach polskich.

Jakkolwiek materyał, objaśniający nam kwestyę rękodzielnictwa wśród Żydów polskich, jest bardzo skąpy, to jednak wystarczy, aby uzasadnić nasze zapatrywanie, że gdziekolwiek Żydom wprost nie zamknięto przystępu do przemysłu, tam imali go się nie gardząc ciężką pracą.

Pierwsze cechy pojawiają się w miastach polskich już w drugiej połowie XIII wieku: w Wrocławiu r. 1272 ⁵⁾, w Poznaniu w r. 1288 ⁶⁾, w Krakowie już od samego początku istnienia *miasta* (1257) ⁷⁾.

O istnieniu gminy żydowskiej w Wrocławiu w XIII wieku mamy niewątpliwe dowody; przyjąć możemy też z całą pewnością, że istniała o tym czasie także w Poznaniu (przywilej Żydów wielkopolskich 1264) i Krakowie (w r. 1304 pojawia się w księgach krak. wzmianka o „platea Judeorum“). Przypuśćmy nawet, że cechy polskie już w pierwszych latach rozwoju przeprowadziły ściśle zasadę monopolu przemysłowego, to jednak dla Żydów otwarte były takie gałęzie rękodzielnictwa, które nie mogły stanowić dla

³⁾ Materyały do żydowskiego farbiarstwa we Włoszech przytacza *Güdemann*: *Geschichte des Erziehungswesens der Juden in Italien* p. 89, Note 3.

⁴⁾ *Thomae Aquinatis*: *De regimine Judaeorum*.

⁵⁾ *C. Grünhagen*: *Breslau unter den Piasten* (1861) p. 32.

⁶⁾ *A. Warschauer*: *Die mittelalterlichen Innungen zu Posen* (*Zeitschr. der hist. Gesellschaft für die Provinz Posen* I, 1885) p. 20.

⁷⁾ *W. Stesłowicz*: *Cechy Krakowskie* (*Kwart. hist.* T. 6). *Kutrzeba*: *Handel Krakowa w wiekach średnich* p. 162.

cechów zbytniej konkurencyi a dla Żydów były zagwarantowane zasadą, wyrażoną w ich przywilejach, które roztaczają obronę nad kultem żydowskim.

A zatem musieli Żydzi już od najdawniejszych czasów mieć swoje własne rzeźnie i piekarnie, własnych producentów tałesów itp. Rytułał bowiem żydowski nie zezwalał im na zaopatrywanie się w pewne artykuły żywności u chrześcian, a co do wyrobu szat stawiał pewne wymagania, którym zadość czynić mogli jeno wtajemniczeni w nie Żydzi.

Pierwsze wiadomości o udziale Żydów w winnych rzemiosłach aniżeli te, które wynikały z ich ceremoniału, pochodzą dopiero z XV-go stulecia.

Dyplom lwowski z r. 1460 wspomina o tem, jako we *Lwowie* zajmuje się pewna część Żydów *garbarstwem*, które kwitnie wśród nich od *dawien dawna* (ab antiquo)⁸⁾. Wiadomość tę potwierdza ciekawa zapiska sądów lwowskich z r. 1486: Oto żyd Simcha, z zawodu garbarz, zapożyczył się u pewnego szlachcica na 15. grzywien. Postawił dwóch ręczycieli, którym sąd przyznaje — na wypadek niezapłacenia długu przez Symchę — prawo zajęcia jego domu oraz wszelkich przyborów garbarskich⁹⁾.

Oprócz garbarzy znajdujemy wśród Żydów lwowskich *kamcharzy*. Najwcześniejsza o nich wzmianka sięga roku 1445-go: Żyd lwowski Izaczko „Comcharz“ pożyczyl był pewnemu ruskiemu kamcharzowi 16 kop., które ostatni obowiązany jest albo zwrócić gotówką albo w zamian za to wykonać pewne roboty u Izaczka¹⁰⁾

⁸⁾ Akta grodzkie i ziem. VI. p. 62:
„. iudeis *rubricardonibus*, qui *ab antiquo* ibi labores suos exercebant“.

⁹⁾ Akta gr. i z. XV nr. 1829:
„si non solveret... Simcha... ipsi (fideiussoribus) in domum suam in suburbio castris (sitam intromissionem totalem et in omnia bona sua ac *ad omnia instrumenta cerdonia alias garbarskie* dare est obligatus“.

¹⁰⁾ Akta gr. i z. XIV nr 1439 r. (1445):
„Chodor Ruthenus Camcharz fassus est, quia tenetur debiti 14 sexag. Judeo Issaczko de Leopoli Camcharz persolvere aut apud ipsum exlaborare alias wirobycz etc.“ Po r. też A g. i z. XV p. 182: Jsaczko „Cameschilik“.

W ostatnim dziesiątku XV wieku pojawiają się we Lwowie Żydzi — szklarze ¹¹⁾.

Dodajmy do powyższych wywodów o rękodzielnach żydowskich we Lwowie ¹²⁾ uwagę, że miasto to posiadało w połowie XV wieku 25 cechów a więc już wcale silną organizację rzemiosła, a dochodzimy do przekonania, że mimo systemu prohibicyjnego cechów lwowskich i walki ich przeciw obcej konkurencji, żydowskie rękodzieła zdołały się utrzymać, chociaż brakło im odpowiedniej organizacyi, jaka dopiero o 2 wieki później występuje na ziemiach polskich w formie cechów żydowskich.

Udział Żydów w rzemiośle daje się także wykazać w *Krakowie*. Wynika on ze wzmianki w ugodzie z r. 1485, która między innymi stanowi: „że Żydom i Żydówkom wolno będzie każdego dnia sprzedawać suknie i kołnierze, które sami produkują ¹³⁾. Mielibyśmy stąd dane, że wśród Żydów krakowskich rozwijało się *krawiectwo* (względnie i *kuśnierstwo*), które nie ograniczało się li tylko do zamówień ale obliczone było także i na handel. ¹⁴⁾

Podnieść wreszcie należy żywy udział Żydów krakowskich w przemyśle *gorzelniacym*, jaki kwitnął w mieście. Źródła kilkakrotnie wspominają o Żydach właścicielach browarów w Krakowie. Najwcześniejsza wzmianka sięga roku 1399. ¹⁵⁾

Wobec walki konkurencyjnej z rzemieślnikami, zorganizowanymi w cechach, szukali Żydzi pewnego „modus vivendi“ za pomocą osobnych umów, które dokładnie rozdzielały granice uprawnień żydowskich rękodzielników.

¹¹⁾ Akta gr. i z. XV nr. 2190 (r. 1499) „Judeus Jomtow Szklarz“ nr. 3003 (r. 1500) Judeus Jacobus Szklarz“.

¹²⁾ Zawód rzemieślnika odbija się czasami w *nomenklaturze*, jaka wyprzedza imię Żyda; tak np. czytamy w A. g. i z. XV nr. 2677: „*laboriosi* Jaczko et Bochdan Judei de Leopoli“. Mianem „*laboriosus*“ oznaczano zwyczajnie rzemieślnika lub chłopca.

¹³⁾ F. Piekosiński: Kodeks dyplom. Krakowa I. nr. 192: „*attamen Judei seu Judee pauperes poterint quolibet die vendere pepla et collaria, que sole operantur et laborant.*“

¹⁴⁾ Piekosiński l. c. nr. 349. treść tego układu omawialiśmy gdzieś indziej.

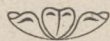
¹⁵⁾ Helcel II. nr. 3805 (r. 1465) w spisie Żydów krakowskich, wyliczonych w tej zapisce, figuruje m. i. „*Lazar-Israhel Faber*“.

Wskazuje na to umowa z r. 1485 oraz drugi znany nam układ z r. 1494 zwierzchności Żydów na *Kazimierzu* z cechem rzeźników kazimirskich w sprawie ilości i uprawnień *rzeźników żydowskich* ¹⁶⁾.

O stosunkach w innych miastach wiadomo nam, że w Poznaniu ulica żydowska miała jeszcze drugą nazwę „Wullenwibergasse“, co możnaby odnieść do tkactwa, jakie uprawiali Żydzi poznańscy. Jest to oczywiście wytlómaczenie jeno hipotetyczne.

Energiczniejsza walka z rękodzielnictwem żydowskim daje się wykazać z początkiem XVI wieku na Mazowszu. Statutem r. 1525, potwierdzonym następnie przez Zygmunta I w r. 1527, było żydowskim rzemieślnikom zabronione wykonywać swój zawód w Warszawie i na 2 mile około Warszawy na gruntach miejskich, a to pod karą konfiskaty majątku ¹⁷⁾.

Według cyfr, podanych przez autora broszury: „de mercatura“ z r. 1539, miał pono stan rzemieślniczy wśród Żydów polskich trzy razy być większym od ich stanu kupieckiego.



¹⁶⁾ *Najstarsze księgi i rach. m. Krakowa* II r. 1399 (synowie Sewka posiadają po ojcu browar wartości 43½ grzywny)

Scabinalia Cracov. 1411 p. 52 (Sara Judea relicta Smerlini Paulo Boemo pro tutore resignavit domum suam cum *broseatoria*.... Stanislav et Katherine pueris suis fonte baptismatis regnante).

Scabinalia Cracov. 1468 p. 403 (Margaretha Matniczyn.... hat ir haws mitsampt dem *Brawhawsi*, *Melczhawsi* und *Schowne* uff der Spiglergasse Michaeli Baroch dem Juden mit volkom macht do mith zu thun und lossin frey vorreicht).

¹⁷⁾ *H. Nussbaum*: Szkice historyczne z życia Żydów w Warszawie (1881) p. 6.

Współczesna poezja hebrejska.

Nowoczesnej poezji naszej pierwszymi twórcami są Bialik i Czernichowski. Pierwszy wszedł do świątyni poezji, gdy korzeniami tkwił jeszcze w podglebiu Bet-Hamidraszu, toteż na poezji jego znać odcisk lokalnych warunków, wśród których kształtowała się i urabiała. Wrzenie prądów, pełnych pian i zgiełku, strzępienie opon bezlitosnych ciemnych ghetowych, szalone pragnienie światła — oto przedziwo, z którego utkana jest pieśń Bialika. Odmienny jest charakter drugiego. Nie niemoc i nędza skrzydłem są jego natchnienia, on śpiewa z pełni sił i poczucia mocy. Z pieśnią życia doczesnego na ustach — powiada Bialik — wstąpił Czernichowski do przybytku naszej poezji.

Krytycy określają Bialika dwoma słowami: „Poeta narodowy“. Nie przeczę, że Bialik nim jest, ale w innym zupełnie znaczeniu, w tem, że wszystko, co w języku hebrejskim wyśpiewał poeta hebrejski, w zakres wchodzi poezji narodowej. Słów parę jej chcę poświęcić.

Żaden — zda się — naród nie może wskazać na poezję narodową taką, jak my. Przez pojęcie „poezja“ my rozumiemy twórczość, w której odzwierciedla się życie narodu, jego moc i niemoc, jego przymioty i przywary, jego bóle i tęsknoty, jego przeszłość dalekimi od strony wieków powiewami, jego terażniejszość potrąceniami dzisiejszych radości i cierpień, jego przyszłość — drgnieniami jutra, poczętego w łonie doby współczesnej. Taką jest twórczość Goethego, taką Mickiewicza. Poezja nasza od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy relacyonuje o narodzie, raczej propagandzie służy niż sztuce, często rozlewna jest i szablonowa, pozbawiona powagi i bezpośredniości uczucia. Czytając wiersze hebrejskie, odnosimy często wrażenie, że zamiarem autora było „deklamacje“ układać dla wieczorków, że autor chciałby nas oczarować, przykuć, urzec — misterną wiązańką słów. Czasem patos dochodzi w nich do pewnej skali artystycznej, n. p.

u Bialika, lecz brak dotąd owego patosu, co sztukę stanowi, co sztuki jest życiotwórczym pierwiastkiem.

Ale puśćmy wywody; o tej pseudo-twórczości. Niech przemówi ten, co przez wiele lat się nią zajmował i w niej pracował: Teraz „o zachodzie słońca“ — o zbiorze pieśni Schnejura tu mowa — nadszedł — zda się — czas, by poezja narodowa wdziała „talit“ *), i w samotnię poszła odprawić modlitwę wieczorną. Poezją narodową jest wszystko, co stworzy geniusz narodu, synów jego duch twórczy. Z serca hebrejskiego płynie, do serca hebrejskiego trafi, każdy jej odezw ślady ryje w sercu Młodożyda, co jak każdy „śmiertelnik“ szukać pono zaczął pewnej roli w świecie. Stoimy teraz u „wielkiego skłonu“ naszego życia, u skłonu długiego Dnia Sądnego, dwóch tysięcy lat, co wszystkie dniem sądnym były. Dwa tysiące lat bez przerwy kajamy się w modlitwie i pokorze, 2000 lat bijemy się w piersi i pokutę odprawiamy za grzechy, których źródła nie znamy. Ukorzeni jesteśmy, znużeni, trąbka drga w rękę, „baalhatokea“**). Czyż jeszcze nie nadszedł czas?

Naród stępał już na te poetów piosenki, że „Syon ich światem i ukojeniem“, ich umiłowniem i utęsknieniem, toż miłość tę wyśpiewał już Jehuda Halewi, sięgając takich wyżyn nastroju, że mimowoli myślimy o błyszczących we wschodnich promieniach szczytach synajskich — tak czysto, samotnie i niedostępnie, blaskami miłości promienna wznosi się tutaj ludzka natura.

Dość nasłuchaliśmy się też żalów, pretensyi, ubolewań, żeśmy „trawą schnącą i kwiatem więdnącym“ toż wypowiedzieli je już nasi prorocy, z którymi iść w wyścigi, znaczy z góry narażać się na nieuchronne fiasko.

Minął czas, kiedy naród z założonemi siedząc rękoma, twarzą na wschód zwrócony, czuł się rozgrzeszony, gdy odprawiano obrządek jałowego westchnienia na cmentarzach zawalonej w grób chwały.

Poco wlewać swe czucie w urnę cmentarną, — w łzawnicę, zamiast wysuwać je naprzód w rzutach twórczości i czynu? Tak, nadeszła już pora na poezję prawdziwą, poezję, czerpiącą soki

*) szata modlitewna.

*) ten który w róg dmie.

ze źródeł życia, poezję, chwytającą za serce i zmysły. Już latają w przestworzu gołębie potopu, głosząc nowych światów wspa-
niałą zapowiedź. Oto poeci współcześni.

* * *

Bialik, Bet-Hamidraszu celę opuściwszy ciemną i duszną, ledwie wyszedł na obszary życia, gdy morzem światła został zalany, podbity, olśniony, tak, że jasność stąd poszła poprzez ciało wszystkich prawie późniejszych jego utworów. Samego życia Bialik nie skosztował, odcięty odeń, wyrobił sobie jakowys oderwany, fantastyczny, ascetyczny pogład. To, co życiem jest, obleka się u niego w kształty nierealne, bezcielesne jak kolory tęczy. Pomijam „Pieśń moja“, przypominającą utwór Ludwika Jakóbowskiego, odpowiadającą raczej muzie Abrahama Reysena, wiersz zresztą sztucznym węzełkiem będący na złotej nici jego poezji. Nigdy nie słyszymy u Bialika tego westchnienia nędzy, które połyka wraz z kromką chleba, podawaną mu przez matkę, owszem jakże bawi się z zefirami, kąpie w blaskach, nurza w promieniach słońca! Sądzę, że Bialik jest dzieckiem, wyrostem na „targowisku drzewa“, tem cudnem właśnie dzieckiem, które swym mistrzowskim piórem-pendzlem namalował w obrazkach prozą. Ufam wierszowi jego „Gdy anioł spyta“, gdzie kreśli prawie całe swe curriculum życia:

Jest gdzieś zaciszna wieś a lasów strzegą jej mury,
Nad nią ciągną się w dal przezrocze niebios lazury,
Bezkresne jasne błękity.
Po czystej toni nieb wiatru łagodne podmuchy
Chmurę białą jak śnieg lekko unoszą jak puchy.
W letni południa skwar na kwietnej igrało łące
Wcześniej samotne już, dziecię niewinne, marzące,
Jam był tem dzieckiem, aniele.

Nie wtedy dopiero, gdy porzucił Bet-Hamidrasch, popatrzył Bialik na przyrodę, jej przepych i piękno niósł w piersi jeszcze od dzieciństwa; niedługo jednak bawiło dziecko na wsi, na lonie natury:

U dziada mego były foliały, stary pergamin,
Srebrne dwa włosy z siwej jego leżały tam brody
I znieważone cyces z szat modlitewnych tam były
Tłustemi plamy wosku i łożu błyszcząły karty.

W foliach tych, wśród liter bezdusznych, wśród kart
[spłowiałych
Łkała samotna ma dusza.

I to dziecko, co na naturze się chowało, wśród gry zefirów i szumu lasów, idzie następnie w jassy do wilgnego, martwego Bet-Hamidraszu, którego obraz dał nam we wierszach „Na progu Bet-Hamidraszu“ i „Gorliwiec“. Tam umęczano dziecko, zdławiono wiele jego uczuć, przecięto węzły, które go z przyrodą łączyły. Ale dusza, co skosztowała raz z „drzewa żywota“ wciąż się doń wyrывa, szaleje, chce jeszcze zażywać, zażywać bez końca. Nawet gdy nad Talmudu foliantami siedział skulony :

Różne były tam pieśni: o chmurce białej i lśniącej,
O łez jasnym blasku i złotym, słonecznym promieniu,
Zastygłych kroplach wosku i znieważonych świętościach,
Jednej brakło tam pieśni: *młodości, miłości*.

Okresu młodości i miłości nie przeszedł już Bialik na wsi. Wrażenia, które tam odbierał, od małej chmurki pochodziły, od złotego promienia, od perlającej się łyzy. Stosunek do natury, życia, ludzi, miłość, nienawiść — do tego niezdolne było jeszcze dziecko Apollina. A gdy już wyzwolił się z pod jarzma Bet-Hamidraszu i wyrzwał na świat i wziął kąpiel w zdrojach słońca, ozwał się w nim szum tęsknoty za miłością, tą, co osią była życia i tworców wszystkich pieśniarzy świata, niestety — umartwiane ciało niezdolne jest do niej, ascety — uczucie erotyczne całym płomieniem nie ogarnie, tylko

Dziewiczą nocą, gdy ponowik świeci,
Kiedy o pełnię świat się kornie modli,
Z złamanem skrzydłem ma dusza podąża,
Kędy miłości święty chram się wznosi
I rzewnym płaczem, jasną łąką boleści
Błaga o łaskę kojącej miłości.

On tylko modli się do miłości, nieświadom, co ona jest.
Miłość jest gdzieś — mówią ludzie —
Czem jest miłość?

Uważam też jego piosnki miłosne, z wewnętrznej — naturalnie — strony, za najsłabsze jego twory. Nie podniecą uczucia, nie wstrząsną do głębi.

W zamknięciu zatracił Bialik swą wrażliwość, toteż gdy zeń wyszedł, prócz świetlnych, wzrok oślepiających, cudów nie dostrzegł niczego. Ale w sukurs przyszły wspomnienia dzieciństwa, w oczach stawały, zakłęte czarodziejską siłą fantazyi. Gdy jednak życie ówczesne w treść zasobne nie było, a gdy siła obserwacji jeszcze wątpliwa była i małowzwnięta, musiał tedy Bialik wiele fantazyą dorobić, uzupełnić, wiele zmyśleć, sfingować. To też jego opisy natury, choć urok wywierają wielki i choć pod względem formy doszedł tu poeta do herkulesowych słupów mistrzostwa, uważam za nienaturalne. Bialik nie potrafi objąć zjawiska jednym oka rzutem, kilku pociągnięciami pióra nie potrafi obrazu naszkicować. On bierze kanwę, którą ścieg przy ściegu pokrywa najmiśsterniejszem cieniowaniem szczegółów, najsubtelniejszymi analizami, najjaskrawszymi pelami i jedwabiami stylu i wyobraźni. Wyobraźnia wprost cudów tu dokazuje, styl zaś iskrzy się brylantami najkunsztowniejszych porównań, co razem sprawia, że po odczytaniu wierszy jak „Mamidła“, „Czary“ „Przez otwarte okno“, zostaje wrażenie jak po bawieniu się tajemniczymi amuletami, błyszczącymi drążkami, wschodnimi cekinami.

Czasem Bialik strząsa ze siebie pył jeszyby, budzą się w nim siły młodzieńcze, zrywa chciwość na życie i wtedy, jak w pieśniach zimy, tytaniczną wprost osiąga moc poetycką, moc więźnia, co potargał kajdany! I jak ptak oszalały wypada okrzyk ze ścieśnionej piersi:

Pędu pragnę, hej woźnico!
 Niech twój koń jak wicher gna,
 Nad chaosu przepaść nieś mię,
 Wichru pragnie dusza ma.
 Jedźmy w bezkres, tam gdzie życia
 Nie przekwita młody czar,
 Kędy radość wciąż podsyca
 Krwi młodzieńczej wieczny żar.
 Jam z Jeszyby, twarz ma biała
 Niby wapno, czoło — śnieg,
 Lecz w mem sercu moc wezbrała,
 Jak zamarzłych wody rzek.

I dał nam Bialik wiersz inny, „Sadzawkę“, utwór bez wątpienia jedyny w naszej poezyi swoją wiernością opisową i tonem

czarującym. Wszystkie struny liry Bialikowskiej dźwięczą tu w najdoskonalszej, najczystszej harmonii. Cały świat w nicłość się rozpląnął, a wszystkie skarby jego na dno poszły stawu. Bialik okazuje tu taką żywość odczuwania, taką niesłychaną siłę plastyki, jakiej równego przykładu niełatwo znaleźć na całym obszarze twórczości współczesnej. Jest to istny klejnot poezji w swej formie zewnętrznej nieśmiertelnie pięknie wykończonej i wyrzeźbionej.

*W księżycowe ciche noce
Na wtulone w mroki drzewa
Miesiąc chłodne srebrne blaski
Przez strop liści w krag rozsiewa.*

*J poświata tajemnicza
Na konary, na pnie płynie,
Niewidocznie w głuchym lesie
Wiesza nikły haft ze srebra*

*J promienny cud rozsnuwa
W zadumanej drzew gęstwinie.
Cisza w gąszczach i milczenie,
Senną ciszą dzwoni debra*

*J krzew każdy, każde drzewo
Bujną skryły się koroną,
By wymarzyć sen swej duszy
W księżycową noc stęsknioną.*

Czasem ulega Bialik wpływom Rabi Bar-bar-Chana*), wpływom, które wyniósł — zda się — z Bet-Hamidraszu, i ryzykuje przesady, których nie powstydziliby się żaden wychowanek jeszyby. Oto przykłady:

I w noc każdą krwi mej żary
Rozpalają łoże białe.

Para gadów i padalców,
Co z jej oczu wypełzała,
W chore serce mi się wpiły.

Dajcie górę, ja ją zmielę,
Dajcie rysia, ja go zmiążdżę,
Dajcie Oga lub Goliata
Ja w kawały go rozsiekę.

*) Tradycyjna postać, która lubowała się w przesadach.

Sześćset tysięcy rozpetanych wichrów,
Co widzą wszystko, same niewidziane.

Obok wiersza „Umarli puszcy“, w którym fantazyja formalną orgię święci, wiersza pięknego bez względu na zawartą w nim wielką ideę, stoi utwór dziwaczny „Ognisty zwój“*) którego osnowa przewala się i kłębi rozwichrzoną falą coraz straszliwszych obrazów, coraz okropniejszych wrażeń, uczuć i myśli. Utwór bezkształtny, bez wszelkiej trwałej symetrii, wszystkie czynności poetyckie bezładnie pomieszczone: chaos. I szkoda! Szkoda tego bogactwa kolorów, które rozsypał tu poeta i które pożarły się we wzajemnych na się uderzeniach!

Bialik ciągle się mija na drogach poezji. Trudno iść mu jedną cesarską drogą, ale niełatwo też być zdobywcą świata, gdy nie każda broń jest powolna. Bialik szczerzy minstrelem jest, noszącym różane i błękitne barwy, barw ciemnych i ciężkich nie ma na swe usługi. Bialik nie widzi przejmujących dreszczem zgrozy nocy jesiennych. Wprawdzie i tu próbował swych sił („Tajemnice nocy“), ale wyszedł stąd z podciętemi skrzydłami. Wiersz od początku do końca jest robiony, nawet rymy, w których Bialik technikę ma nadzwyczajną, słabe są i nieudolne. Nawet gdy przedstawić chciał ową wielką tragedję, chwilę pogromów, których sam dźwięk „mózg grottem przesywa“ wyszły z pod pióra jego opisy prymitywne, których miejsce w codziennych gazetach i gdzie, gdy zabrakło mu wkońcu tworzywa, wznosił się ponad „gwiazd korowody“, dysonansem rozpacznej skargi uderzył o ściany przybytku cierpliwego Pana Boga, by wreszcie wrócić i wsączyć w biednych Żydów krople „okrutnego szyderstwa“, szyderstwa inteligenta z czasów Braudesa.

Bialik nie pozwala nam wnikać w tajniki duszy ludzkiej, w jej skrytki i przepastne głębie, nie pozwala nam podejść do tajemnic życia, do pierwocin jego istnienia, nie pozwala wnikać pod korę zjawisk. Bialik mocarzem jest języka. Język o czystym dźwięku, o potężnym tchnieniu, mowa tak gładko wychodząca z ust, że stworzoną zda się do tego, by krzyczeć, zwoływać moce nieba i ziemi, aby słuchały i poiły się tym dźwiękiem; język szeroki, potoczny, w którym czuć długie wieki kultury, pracujące nad tą mową, czuć patos dziejów, mówiących tą mową.


(Dokończenie nastąpi.).

A. B.

*) מנלת-האש.

Z życia żydowskiego,

W polityce naszej zaczynamy operować wartościami stałymi, pewnymi. Istnieją jeszcze może w organizacyi naszej tacy, którzy do polityki odnoszą się z pewnem niedowierzaniem lub lekceważeniem. Nie rozróżniają między dyplomacją a polityką, a nadto zapoznawają znaczenie dyplomacyi w ruchu syońskim. Syońskie kroki dyplomatyczne mają doniosłość historyczną w dziejach narodu. Dyplomacja była wyrazem naszego zmysłu politycznego. Nie mieliśmy ni organizacyi, ni funduszków, nie przeszliśmy okresu wychowawczego; mieliśmy jedną broń: apelować do Europy w imię słusznych, dziejowych postulatów: ruszyć sumienie europejskie. Moment dziejowy wymagał, abyśmy w ten, a nie inny sposób prowadzili politykę narodową. Dzisiaj po przejściu okresu „romantyzmu“ w ruchu naszym, możemy już obok motywów „moralno-politycznych“ wymienić szereg innych, opierających się o podstawę realną. Dzisiaj mamy cyfry, wykazujące nasz udział w rozwoju ekonomicznym kraju, dzisiaj mamy za sobą zaczątki pracy syońskiej w Turcyi, dzisiaj znaczą się już postępy na polu narodowo-wychowawczego działania w Gólsie, a przeobrażenia społecznego w Palestynie i t. d. Rozwój tych momentów składa się na postęp syonizmu; synteza ich na naszą politykę. Wierząc w tendencję historyczną, musimy każde zjawisko na firmamencie żydostwa z tego rozpatrywać stanowiska. Kiedyn na jednym ze zjazdów lwowskich syoniści „kompromisowi“ bronili Toynbeehali przed zarzutem „partyjności“, nie zawahano się nawet obrać syonizmu z treści światopoglądu, i dopiero znaleźć się musiał „radykał“, by wykazać, jak się sami gubimy, jak sami w strzępy ideał nasz drzemy, z powodu braku kontroli myśli syońskiej. Syoniści galicyjscy zwłaszcza zapominają często o żelaznym łańcuchu konsekwencyi, z ich przyznania się do syonizmu wynikających.

Grunt galicyjski i sytuacja na nim wytworzona wymagają kilku słów wyjaśnienia. 

Dzisiaj polityki naszej najważniejszymi zagadnieniami są: z jaką sytuacją, z jakim nastrojem opinii publicznej w Turcyi spotykają się nasze dążenia, czy też żądania? czy dosyć sił mamy do uprawiania polityki w Turcyi?

Na pierwsze pytanie odpowiedzi wyłoniło się mnóstwo, ale tak z sobą sprzecznych, jak dzień i noc.

Niewiadomo było, co nam grają wypadki, czy rozpaczać nam czy zakasać rękawy, czy też cieszyć się, że wszystko teraz pójdzie już jak z płatka. Mgły zasnuły wzrok. MłodoTurcyca chciała za każdą cenę w siły rósć i to kosztem narodowości innych. Nie tylko pruski generał zorganizował armię turecką, ale i duch polityczny,

zda się, wpływy chłonał systemu berlińskiego. Nordau znał dobrze komitet młodoturecki w Paryżu i miał pełne prawo przestrzedz nas przed palestynizmem ottomańskim. Jego ostra i cięta krytyka rządów tureckich w fejtynie „Neue Freie Presse“ z 21. stycznia b. r. wskazuje, że sąd jego o młodoturkach się nie zmienił. W jedno jednak możemy wierzyć: jeśli interes polityczny każe młodoturkom szukać w Palestynie jakiegoś przeciwważnika, przypuścmy przeciw Arabom, to będą zmuszeni do nas się zwrócić. W tym kierunku przyniosły ostatnie dni ciekawe wiadomości. „Neue Jüdische Korrespondenz“ z 23. stycznia i „Welt“ z 27. t. m. donoszą, że organ młodoturecki „Le Jeune Turc“ zamieścił artykuł, w którym mowa jest o *narodowym i kulturalnym centrum żydowskim w Palestynie* jako pożądanym dla interesów państwowych czynniku oraz o „dziecinnej“ obawie przed separatystycznymi tendencjami. Równocześnie pojawiły się wiadomości o podziękowaniu rządu tureckiego wyrażonem Woli fsohnowi przez ambasadora berlińskiego za pieniądze na budowę kolei Hedschas, o mowie Wolffsohna w Kolonii, stwierdzającej, że pewne nieporozumienia wynikły tylko z powodu podłych denuncjacji zaprzańców, że zresztą rząd nigdy wrogo przeciw nam nie występował.

Charakterystyczny jest też list, który pojawił się razem z temi politycznymi nowinami: list Chacham-baszy, Haima Nachuma do Ben Jehudy, gdzie m. i. czytamy: „Wer würde es nicht freudig begrüßen, dass es Ihnen in 30 jähriger Mühe voller Arbeit gelungen ist, das Hebräische in die Reihe *der lebenden Sprachen* emporzuheben? Ihr Ehrentag war zugleich ein Freudentag für jeden, der ein jüdisches Herz hat und in dessen Adern jüdisches Blut pulsiert“. Wygląda to na rewolucję przekonań.

Gdzie przyczyna tego skreću psychicznego co do poglądu na sprawę żydowską u sfer decydujących? W południowej Arabii wre; Jemen się buntuje, a nie jest to zwykła rewolta, lecz powstanie narodu do walki o niepodległość. Ciężkie koleje czekają armię; ogołocić należy Macedonię, a tu na niebie politycznym znak się pokazał groźny: Poczdam. Czekamy dalszych wiadomości.

Dotąd notujemy rzeczy niepokojące. Gdzieś, pod ciemną gwiazdą... w Konstantynopolu, na kamieniu... urodził się rycerz, przerastający przeciętną miarę galicyjskich moszków i denuncyantów! Bo on, Dawid Fresco, w historii stanie tuż obok swego ojca chrzestnego Pfefferkorna z XVI. w., by razem przynajmniej utonąć w ślinie pogardy. Oto czyny tego bohatera. Denuncjuje syonizm, intryguje za kulisami, fałszuje opinię publiczną.

Nie to jednak wyróżnia go w sforze komiltonów. Fresco rozpisał ankietę. I podczas gdy we własnym organie umieścił całkiem autentyczne orzeczenia, to do Gazety Tureckiej wysłał je tak posiekane, iż dziwić się musimy ziemi, że natychmiast nie połknęła

tego nowożytnego Korachidy... I Zangwill chciałby przywiązać głaz u szyi syonizmu. Radzi tureckim Żydom, by się nim nie interesowali. List jego presumuje jakąś wielką gmatwaninę i chaotyczność w głowie tego „realnego“ polityka. Pojęcia o nacyonalizmie żydowskim, terytorjalizmie i syonizmie (wedle niego ograniczony terytorjalizm) uległy kolosalnym przeobrażeniom, zeszyły do rządu zer, majaków i fantcmów. Ciężką odprawę dał mu (tempora mutantur!) oficjalny reprezentant Alliance (!) p. Nissim Béhor. W Zangwillu widzi on działacza twórczego i burzyciela. List dyktowany był przez tego ostatniego. Syonizm wedle Béhora koniecznością jest w pierwszym rzędzie dla żydostwa ottomańskiego. Walka, tocząca się o syonizm — wywodzi — świadczy o dojrzewaniu politycznym tureckich Żydów, o pewnej przemianie zaszłej w ich umysłowości. Dochodzi wkońcu do konkluzji: „Gäbe es keinen Zionismus, so müssten die ottomanischen Juden einen solchen schaffen“. A dalej: „Der Zionismus ist mit dem Judentume unlöslich verbunden, und wer die Hand gegen den Zionismus aufhebt, der bedroht auch das Judentum im Allgemeinen.“ Słyszycie, Zarathustra? Tak rzecze „Allianceista“.

Lata pokonstytucyjne wykazały, że ottomańskie żydostwo potrzebuje tych promieni ożywczych, jakie przynosi syonizm. Rozprężenie w gminach, szurum burum w kołach naczelnych, kłótnie między Sefardim a Aszkenazim oto mierzwa życia publicznego. Na czele stoi schorzała instytucja „Mischlisch Ummuni“, której reformie stoją na zawadzie trudności prawnej natury. A już rozpisane są nowe wybory do tej „rady narodowej“, ale mędrcy tureccy również wynaleźli geometryę wyborczą nie mniej doskonałą niż galicyjska... Tylko jedyna aszkenazyjska gmina w Konstantynopolu oddaje się intensywnej pracy społecznej i jeśli społeczeństwo nasze w Turcyi zechce pójść drogą postępu, tedy skonfederuje się w tej gminie.

Trudny jest problem organizacji żydostwa tureckiego, ale pierwszorzędnej jest on dla nas wagi; tu polityka krajowa jest na swem najlepszem miejscu: zorganizowane i uświadomione żydostwo może wpłynąć na sfery decydujące w kierunku ułatwienia imigracyi. A już w najbliższym czasie sprawa ta przyjdzie na tapet parlamentu. Należy wyteżyć wszystkie siły, by odpowiedni nastrój dla tej kwestyi wywołać przedewszystkiem w kołach poselskich, naszych posłów. nią zainteresować a „oświecić“ ich, że nie powinni przecież Żydów jako obcych traktować.

Żydzi tureccy muszą też liczyć na zorganizowaną pomoc ze strony całego żydostwa. Pytanie zatem, czy większość naszego narodu jest do niesienia pomocy przygotowana czy też nie. Wielkie nasze centra są zaprzątnięte kwestyami wewnętrznymi.

Rosya — kotłownia, gdzie zło i dobro naszej historii się warzą — przedstawia dzisiaj obraz powolnego odżywiania prądów narodowych z jednej strony, a odrywania się pewnych części od pnia z drugiej. Cholera—chrzest grasuje tu jak nigdy, a towarzyszą jej pesymistyczne refleksje w prasie hebrajskiej i ogóln żydowskiej. Możliwe, że w Rosji mamy teraz do czynienia z objawem podobnym do centryfugalnego ruchu pomendelsohnowskiego, ale przedwczesny on byłby dla Rosji! Wprawdzie specyficzny twór naszej chorej kultury, co organizm nasz żywcem ssie i rozbija, kosmopolityzm, miał podłoże w rewolucji i ruchach socjalistycznych, ale na ziemi białego cara przecie sterczą jeszcze nietknięte mury Getta ze swą polityczną i ekonomiczną mizérią, co niby głós matczynej boleści nawołuje synów: Nie opuszczajcie mego biednego domostwa, z ciasnych ulic wyjdziemy naszą drogą na szerokie gościńce postępu; ale któż ma słuchać, kiedy na blednicę narodową, anemię społeczną, atrofię moralnego poczucia, cierpią nasi „inteligenci“. Otwiera się więc przed nami świeży problem: centrum naszego życia grozi częściowa ruina. Lekarstwo: *Wychowanie narodowe*; i tu znowu praca zacząć się musi od podstaw — od wychowania dzieci i młodzieży szkół średnich, bo inaczej zagłada nasza nieuchronna.

W Galicyi, w drugiem: centrum, co wobec stosunków rosyjskich twierdzą ma być najsilniejszą życia i dążności żydowskich? Mdło i leniwo! O syonizmie dużo się nie mówi, a grzech to wielki, że przewodcy nasi zresztą szczerzy i czcigodni tak jakoś prowadzą, jakobyśmy partją byli, a nie całym organizmem społecznym, szukającym dróg nie tylko do ciał ustawodawczych kraju.

Toż „Przyszłość“ jeszcze w roku 1892 nosiła miano organu narodowo-żydowskiej partji i jeszcze wtedy mówiono o narodowcach. Ależ od tego czasu minął już pewien okres rozwoju, przeszedł rok 1897, były lata zainteresowania dla Bazylei, Palestyny, Banku, Kongresu—die schönen Tage sind vorüber i—znów jesteśmy partją. Tu zmiana musi nastąpić. Na usprawiedliwienie podają wprawdzie prowodyrzy opłakany stan ekonomiczny, kwestję szynkarską, ankietę — dobrze, dobrze — (rozumiemy, że to rzeczy pierwszej wagi), ale nie wolno nam przecież zapominać o tem, że my robotnikami jesteśmy przy budowie większego gmachu niż nowego sejmu lwowskiego.

Sprawa szynkarska powinna była rozbudzić nasze apatyczne społeczeństwo i wskazać mu na jedyną możliwą drogę rozwiązania tych rozmaitych kwestji szynkarzy, kramarzy, rękodzielników, tandeciarzy, handełesów etc. Należało to do prowodyrów. A gdy przyszła ankietka z ust syońskiego eksperta powinno było paść to słowo o wielkiem lekarstwie nie tylko na nędzę Żydów galicyj-

skich, ale całego żydostwa. Ekspert syoński powinien był wskazać na zbierającą się co dwa lata ankietę naszą, narodową.

Mowa Standa była rzeczowa i silna, ale ze stanowiska ogólno-żydowskiego niedokrewna. A symptom to całego syonizmu galicyjskiego.

M. R.

Glossa.

Wprawdzie „metafizyka“ jest, o czym mówi p. (f.) w „Krytyce“, „metafizyka“, której my, praktycy syońscy, wypowiedzieliśmy bezwzględną wojnę, ale przecież... posłuchajmy, może przecież... złożymy broń, może nawet... zrehabilitujemy ją, bo przecież ci, którzy w życiu coś znaczą, co robią historię, zawsze opierają się nie tyle o realną ziemię — ta bezustannie tak wiruje, iż punktu oparcia nie daje — ile o nierealną a jednak o-pokową zasadę metafizyczną. Był nią dawniej Bóg teologów, potem ustąpił bóstwu wielonemu w człowieka w człowieczeństwo, w ideał wszechogarniający. Siła jego potężna dawała pewność, entuzjazm, wiarę, tę energię ducha, bez której czyn nie jest możliwy. Dziś?..

Pogardzana niedawno „metafizyka“ zyskuje coraz więcej zwolenników, filozofia woli i twórczości pod rozmaitą nomenklaturą apeluje do nas z najróżniejszych źródeł. Nie wszyscy sobie ten fakt uświadamiają, niektórzy propagując rzecz — bronią się przeciw nazwie, niektórzy wymyślają lub importują nazwy nowe.

Rozpoczyna się powrotna fala „romantyzmu“, oczywiście nie tego naiwnego, czysto-uczuciowego... ale tego, który przeszedł przez stulecie nauk doświadczalnych i nie zamierza bynajmniej przestać z nich korzystać... Nauka jednak jest normalnie tylko jednym z instrumentów naszej woli — jednym więcej świadectwem potęgi człowieka, dążącego do swoich celów: podbicia świata, i stwarzającego sobie przy pomocy tego najwyższego organu, jakim jest intelekt, najwyrafinowańsze i najtrudniejsze środki.

I nie może być inaczej, skoro pomyślimy, że nasamprzód było i jest życie, potem teoretyzowanie, filozofowanie, i że proces życia, jego siły, dążenia, rozpędu, jest najbezpośredniejsza, jaką znamy rzeczywistością. Wszystko więc jest dobre, co ten proces potęguje, złe — co go osłabia lub wypacza. Wiedziały to od tysiącleci jednostki, grupy, narody, które nie miały żad-

nym dekadentyzmem zachwianej mocy życiowej: czyn więc stawał się ponad teorię, akt energii wyżej, niż roztrząsanie wszelkiego rodzaju subtelności teologicznych. Świeżość, tężyzna i hart charakterów, bezpośredniość ich w odczuwaniu życia, reagowaniu na jego bodźce, reagowaniu czynem — więcej przyniosły zwycięstw, niż mędrkowanie, „z tem wybladłem rozumów obliczem“, jak z pogardą mówi Bolesław Wyspiańskiego. W tem historyczne znaczenie Nietzschego: uznawszy wolę za zasadniczy czynnik bytu, nie dąży z Schopenhauerem do jej unicestwienia, lecz do spotęgowania, gdy rolę intelektu określa też jako o wiele skromniejszą. Przez uczucie i wolę wiedzie droga życia nieprzez gąszcz takiej lub owakiej scholastyki. Bohaterskie narody i postaci, które ratowały lub zakładały państwa, tworzyły potęgę żywą, nieraz analfabetami bywały; obchodziły się bez subtelności rabinicznych, ale nie obchodziły się bez ideału i niemiętnej woli do życia; z drugiej strony idą nieraz na zatraceniach jednostki, klasy i ludy o „wielkich mózgach“, zato bez woli i „Dusza wyższa jest, niż idea“ — mówi Bergson.

Czy wynika stąd lekceważenie intelektu? Przenigdy. Intelekt jest najwyższym i najszlachetniejszym organem woli; bez niego wola jest ślepa i w jednostce lub grupie sama siebie nie raz rozsądza... Wola jest jedyną siłą aktywną, ale cele i drogę tej siły wskazywać może tylko intelekt. I jedynie intelekt włącza nas do woli, daje całość, daje linię rozwoju ku ideałowi, jakim może być tylko człowiek pełni i harmonii.

Wola — to dziedzina nasza najgłębsza, poświadomościowa tajny skarbiec dóbr naszych najcenniejszych: natchnienia, wiary intuicyj, entuzjazmu. Niech na straży tego skarbcza stoi zawsze czujny krytycyzm, ale biada człowiekowi i narodowi, którego tajny skarbiec uległ wyczerpaniu: czeka go egzystencja żebracza. Przyszłość należy do tych, którzy twórczość swą podświadomościową zdołają ująć w żelazną formę umiejętności.

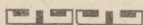
Im szersza podstawa bytowania — tem większa gwarancja siły. Dążymy zatem do spotęgowania mocy i twórczości najszerszych warstw narodu: wszystkich kategorii pracowników. Dlatego pierwszym *przykazaniem*: *wyrwać ich z przynębnienia wieśki, z depresji i degeneracji, jaką pociągają za sobą pętające ich yśótemy bezwoli*. Do swobody woli trzeba wychowywać; moc jej i hart kuć systematycznie, oswobadzając przedewszystkiem z tych więzów wyzysku i przepracowania, które ogromną większość narodu przeobrażają w automaty żywe. Wszyscy zresztą potrzebujemy kultury woli: tj. rozważania i umiejętnego wyzwiania najgłębszych naszych sił, prowadzących do czynu...

Kultura woli obejmuje szkołę życia *wysokimi celami* i niezłomnego do nich dążenia. Intelekt oświeśla tę drogę, uczucie jest

najsilniejszą dźwignią, czyn jedynym probierzem. Potęga to czysto moralna, „wolnością z ducha“. W najwyższych swych napięciach jest bohaterstwem; u jednostek i narodów silnych rośnie proporcjonalnie do wzrastania przeciwności. Cuda woli widzieliśmy u walczących ludów i klas niejednokrotnie: w sobie i miłości ku ideałowi czerpali moc, która druzgotała obliczenia chłodne i przeciwników. Stąd w dziejach widzimy etapy ewolucyi, ale regularne też i zwycięskie akty rewolucyi.

Kto u nas nie liczy się z przyszłymi aktami rewolucyi — nie ma prawa do miana wychowawcy. Stąd potrzeba wyrabiania woli więcej, niż gdzieindziej; więcej i w szerszym zakresie; woli, jako praźródła uczuć potężnych, silniejszych, niż rozumowania, prowadzące do sceptycyzmu, ugody, kompromisów, i woli, jako narzędzia, kującego broń. Nasz spisek powinien być innym, niż dawniejsze: powszechnym tak dalece, by aż stał się publicznym: urzeczywistni się to, gdy każdy wyćwiczy się duchowo i fizycznie na żołnierza sprawy, każdy naładowany będzie potencjonalną, do czynu gotową wolą. Ale każdy musi też szanować w sobie wojownika, nie poniżać go, nie marnotrawić swej siły, zwycięstwo przygotowywać już teraz — przygotowywaniem w sobie i nazewnątrż potrzebnych po temu warunków.

Tem samem wnosimy się ponad siebie, by iść ku typom coraz wyższym...



OD REDAKCYI.

A. R. Przemysł. Ostatni wiersz Pana trochę jest przewlekły. Z powodu usterek rytmicznych i małodźwięcznego rymu utworu Pańskiego umieścić nie możemy. Znać talent w wierszach Pańskich, radzimy lepiej jeszcze nad sobą popracować i zalecamy cierpliwość. - Prosimy o dalsze utwory.

I. S. Stryj. Przekład bez wszelkiej formy poetyckiej w niczem nie przypomina oryginału. Nie możemy umieścić.

REDAGUJE KOMITET pod przewodnictwem KOPLA SCHWARZA.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: JAKÓB GRÜNBERG.

Z drukarni Ign. Jaegera Lwów, Pasaż Hausmana 5.

Abraham Leib Weiss

jeden z najmłodszych a najdzielniejszych bojowników
zmarł w 15 wiosnie życia. W golusowej walce o chleb
powszedni sterał swoje siły — położył swe młode
życie. Rodzice stracili w Nim wiernego syna, swą je-
dyną podporę, my szczerego kolegę i dzielnego
i niestrudzonego bojownika. Cześć jego pamięci!

Okryci żałobą podają tę smutną wiadomość

KOLEDZY.

Drohobycz, w lutym 1911.

OSOBISTE.

Wnemu Panu Tow. Dr. Adolfowi Rothfeldowi, naszemu
b. współpracownikowi, przesyłamy z powodu ślubu z p. Florą
Landau szczerze życzenia.

Redakcja.

Wnemu Panu Tow. Maxowi Schaffowi, naszemu b. admini-
stratorowi przesyłamy na tej drodze z powodu uzyskania tytułu
Doktora praw nasze szczerze życzenia.

Wydawnictwo „Moriah“.

פנונית ירחון לענני חיים, ספרות ומדע. יו"ל ע"י
"צעירי ציון" בלבוב.

ירחון עברי יפת מראה, עטיפתו וציורים מעשי ידי שטרק מבצלאל בירושלים
יו"ל בתחלת כל חרש בלבוב.

דמי התימה לשנה שני בתרים, חוברת בודדת 24 הלר, חוברת לדוגמא 24
הלר במחאות פוסטה, פרוספקט נשלח הנם.

Wydawnictwo „SNUNIT“ Lwów, Podlewskiego 5.

„Le Délice“ najlepszy papier cygaretowy
- - - - - wszędzie do nabycia.

Moriah, März 1911.

INHALT: Etwas über Lebensphilosophie — Iwri

Neu. Uganda — Ing. B. Mann

„Ica“ — Dr. J. Meller

Die hebr. Poesie der Neuzeit — A-B.

Revue der Presse:

Was bedeuten die Vorfälle in der Türkei?

Ein Brief von Ach d-Haam

Eine Grabesstimme.

סנונית ירחון לענני חיים, ספרות ומדע. ו"ל ע"י "צעירי ציון" בלבוב.

ירחון עברי יפת מראה, עטיפתו וציורים מעשי ידי שטרק מבצלאל בירושלים ו"ל בתחלת כל חדש בלבוב.
דמי התימה לשנה שני כתרם, חוברת בודדת 24 הלר. חוברת לדוגמא 24 הלר במחאות פוסטה. פרוסקט נשלח חנם.

Wydawnictwo „SNUNIT“ Lwów, Podlewskiego 5.

Drukarnia

I WYRÓB STAMPILII KAUCZUKOWYCH
ORAZ MAREK PIECZĄTKOWYCH

I. FRIEDMANA, LWÓW, PASAŻ HAUSMANA 2

obok Grand Hotelu.

Telefon Nr. 88|VI.

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie powyż wchodzące gustownie, szybko i po cenach niskich.

KAROL JUFFY

KSIĘGARNIA

UL. KOPERNIKA 3.

DOSTARCZA WSZELKIE KSIĄŻKI TREŚCI JUDAISTYCZNEJ

RAMOGEN

W czasie odłączania setki maluczkich pada ofiarą
nieodpowiedniego odżywiania.

Jedynie **RAMOGEN** swym składem odżywczych
substancjami zastępuje skutecznie mleko matki.

26821



Fragment z filozofii życiowej.

Problem „filozofii życiowej“ należy u nas do rzędu kwestyi najbardziej palących i zawitych, a zarazem najmniej zasadniczo rozpatrywanych. Przyczyna tego zjawiska leży w tem, że młoda generacya zanadto jest absorbowana „dziełem zniszczenia“, by siły swe mogła skupić do pewnej twórczej i jednolitej pracy. Stąd w miejsce jakiegoś jasnego i określonego światopoglądu przyjmuje się chętnie opinie i zasady pojedynczo z rozmaitych systemów myśli powyrywane, nieściśle i eklektyczne, często bezkrytycznie z sobą powiązane, byle tylko wypełnić pustkę, która nastąpiła, gdy w gruzach legły stare ołtarze. Z pośród nowoprzyjętych zapatrywań niektóre nadzwyczajną „popularność“ zdobyły, a jako odwieczne prawdy głoszone, przyczyniają się niemało do zamieszania pojęć i wykoszlawienia poglądów, tyjących się naszych najżywotniejszych podstaw życiowych.

Nazwijmy odrazu rzecz po imieniu. Chodzi nam o zanalizowanie dwóch pojęć, uchodzących za produkt „najprzedniejszej“ mądrości, wyłączonych wogóle z pola dyskusyi, wyniesionych na stanowisko bezwzględnie obowiązujących praw. „Könieczność historyczna“ i „życie“ — oto nasi rozkazodawcy, wobec których wszelki opór jest beznadziejny i daremny. Słyszysz się o nich zarówno na wiecach ludowych, jak i zebraniach naukowych, głoszą je zarówno „społecznicy“ czerwoni, jak i biało-niebiescy, a kto poważy się w wątpliwość podać ich powszechnie przyjęte znaczenie, miano nieuka bezzwłocznie za-

fasuje. Pojęcia te traktowane są ściśle naturalistycznie, wszystko zaś, co przeciwko temu wykracza, to „nienaukowa ideologia“.

Tryb postępowania naturalistów zasadza się na tem, iż pojęcia obiektywno-przyrodnicze za punkt wyjścia obierają wszelkiego badania i pod ich kategorie subsumować usiłują wszystkie zjawiska, przyznając im jedynie ens realissimum, wszelkie zaś zjawiska subiektywno-duchowe uważają za ich odbicie, za „nadbudowę“. Temi realia są wedle Marxa stosunki ekonomiczne, podział produkcji, w uzupełnieniu Engelsa, także reprodukcyja (tj. proces rozmnażania się*). Zasada ta sto słońc nowych zawiesiła nad światem; zerwał się orkan entuzjazmu. Toć miliony ludzi wtłoczonych w bezsłoneczne przestrzenie katakumb społecznych wyniosła na wyżynę panów tej ziemi! Za jedyny probierz wartości obrała społecznie określoną pracę, „das normale wurde das normative“, zniosła i przywileje na polu ducha; jeżeli bowiem nic nie istnieje, coby z koniecznością nastąpić nie musiało, tem samem i nic niema prawdziwie wielkiego; wszystko jest z góry określone, wszystko zrozumiałe. Oto konsekwencye, dające się wysnuć z wszystkich naturalistycznych systemów. Jeżeli kiedyś zasada ta elektryzowała i rewolucjonizowała, jeśli do czynu parła, do przemiany niewolnika w pana, jeśli organizacye wytworzyła o celach na dalszą i bliższą metę obliczone, to jednak wśród odmiennych warunków użyta hamulcem stać się może rozwoju, myśl rewolucyjna miernej reakcyi przybiera postać. BOWIEM Dwie strony tej teoryi trzeba koniecznie odróżnić: jej stronę obiektywną tj. o ile być ma metodą badania zjawisk społecznych i jej stronę subiektywną t. j. o ile być ma normatywną, prawodawczym drogowskazem w działaniu. Jako metoda naukowa pierwszorzędną ma ona wagę, bo nauki społeczne na nowe tory wprowadziła i wskazała związek życia z rzeczywistością a choć sama skrajna i jako taka błędna, przecież wielce przysłużyła się historykom nauk społecznych. Ale tylko tyle.

*) Zasady te ulegały później kilkakrotnym modyfikacyom, modyfikacyi tych jednak nie uwzględniam, ponieważ u nas w swej pierwotnej rozpowszechniły się formie.

Za jedyną busołą i zasadę kierowniczą w życiu służyć nie może, bo tylko wtedy za taką mogłaby uchodzić, gdyby w sobie wszystkie zawierała składniki współdziałające w historii, tak, żeby je z niej wydzielić było można, ich wielkość i kierunek z matematyczną ścisłością oznaczyć, bo wówczas tylko wszelka historii tajemniczość dla nas by znikła, problem woli i czynu byłby rozwiązany. Jeżeli bowiem astronomia z niezmierną dokładnością wyznacza ruch ciał niebieskich, to jest to dlatego tylko możliwe, ponieważ mechanizm ich ściśle jest określony, a składniki ruchu, masa, droga i czas znane są lub obliczalne tak, że za pomocą operacji matematycznych mniej lub więcej zawiłych osiągnąć się dadzą rezultaty całkiem pewne, o ile tylko pomyłka gdzieś figla nie splotła. Inaczej jednak rzecz się ma, gdy sprawa o zjawiska życia.

Naturalizm stosować chciał swoje zasady i do zjawisk biologicznych i tam wykazać podobne ściśle związki, zapominając, że życie to właśnie takie licho, co się z pod wszelkich wymyka formulek, że cały właśnie ewolucjonizm, który podstawą miał być do tłumaczenia życia, sam jest ostatniego wpływem, sam na niekorzyść przemawia stosowania pojęć matematyczno-fizykalnych w biologii. Ewolucjonizm zmuszony jest uciekać się do pojęć w przyrodzie martwej nieznanymi i z nimi wprost sprzecznych, do pojęć *celowości i wartości* biologicznych, bez których dzisiejsza biologia byłaby zupełnie niezrozumiałą. Twierdzenie zaś, że celowem jest to, co maximum stanowi przystosowania, wcale trudności nie zmniejsza, owszem wprowadza drugą niewiadomą, o ile nie uzna się życia za proces *sui generis*, za proces *twórczy*, nie zaś mechaniczny. Wundtowi udało się wykazać*), jak twórczy ten proces wszędzie tam występuje, gdzie życie pulsuje i że z chwilą odrzucenia tej aktywności procesy te zagadkowymi się stają, zupełnie niezrozumiałymi.

Wundt wykazał też, jak mało zastosowania w dziedzinie ducha mieć może pojęcie przyrodniczej przyczynowości (istota mechanicznego poglądu). Istnieje w psychologii specjalne poję-

*) Wundt Wilhelm „Vorlesungen über Menschen u Tierseele“ i „System der Philosophie“.

cie t. zw. przyczynowości psychicznej, obejmującej [także pojęcie celu i wartości, różniące się jednak od tamtej zasadniczo tem, iż uznaje *twórczą syntezę*, wedle której każde zjawisko psychiczne, powstające z pewnych składników psychicznych nie sumą jest tych ostatnich, lecz czemś odmiennem, swoistem, niedającym się na dane składniki bez reszty rozdzielić; tłumaczy się zaś to pewnym specjalnym sposobem apercypowania, zależnym od stanów uprzednich organizmu i długiego szeregu procesów ogromnie skomplikowanych a z trudem wyjaśnić się dających (zagadnienie pamięci!).

Taksamo jednak jak psychologia a posteriori stara się *wykryć składniki* danego procesu za pomocą specjalnych swoich metod, nigdy zaś *normatywnej* pani gestykulacji nie uprawia w rozumieniu „tak żyj“, tak też i socjologia o tyle tylko znaczenie może mieć naukowe, o ile gruntu *badani* nie opuszcza, o ile analizą zadowolnia się zjawisk społecznych, na składniki prostsze je rozkładając, wszelkie zaś prawidła społeczne, o ile nóg nie chcą połamać w nieboburczych rozmachach, muszą uwzględnić pewną niewiadomą, strukturę psychiczną danej grupy społecznej, które to x tylko a *posteriori* do pewnego stopnia odcyfrować można. O ile jednak socjologia sięgnąć chce po kompetencję prawodawczą, o ile przejrzeć chce dynamikę rozwoju w jej całości, podać prawa stałe i niezmienne, oglądnać się musi za zasadą tak ogólną, że aż beztreściwą, by wszystkie módz w niej pomieścić możliwości. Tu kolebka zasady Oppenheimerowskiej o dążeniu „po linii najmniejszego oporu“ stąd rodem tak zwane „dążenie do szczęścia“, które jak słusznie zauważa Brzozowski*)—tautologią jest, bo równoznaczne z dążeniem wogóle. Ostatecznie, co kto uważa za „szczęście“ lub za „mniejszy opór“ jest w ostatniej instancji zależne od indywidualności danego osobnika lub grupy społecznej,*) a podciągnięcie a priori pod ten strychulec jakiegokolwiek treści subiektywną tylko jest enuncjacyą.

*) Brzozowski Stanisław: Kultura i życie (z zagadnień filozofii).

“) Zdaję sobie sprawę, że społeczeństwo jest czemś więcej niż sumą jednostek, bo i ono jest życiem sui generis, ale ostatecznie „der Träger der sozialen Erscheinungen“ jest tylko jednostka a tu przecie o jej zachowanie się wobec życia chodzi.

Żydzi za mniejszy opór uważali śmierć na stosie i poniżenie społeczne, gdy do wyboru mieli między tem ostatniem a porzuceniem wiary ojców. Przykład podobny podaje, zdaje mi się, Ratzel, że Hunowie, mimo iż łatwą mieli przeprawę przez rzekę, z pobudek zabobonu nałożyli olbrzymią drogę, bo tak im ich przekonania nakazywały, które w tym wypadku *realniejszy* miały być, niż t. zw. rzeczywistość. Czy ten zabobon wpływem był stosunków ekonomicznych? Dajmy na to, ale przecież ta przyczyna (stosunki ekonomiczne) bezpośrednio nie działała, działała tylko pewna dyspozycja uczuciowo-wyobrażeniowa, która sprzeczną była z bezpośrednim „interese”. A to wszak jest jedną z głównych trudności przy ustanawianiu praw niezmiennych.

Węgly z ad naturalistycznych w historii podminowują do szeroki ale zarzutów, zebranych w dziełku Simmla pt. „Z filozofii dziejów“, jak subiektywizm badania historycznego, który sprawia, że zjawiska historyczne wartościujemy wedle naszych subiektywnych skłonności, stosunek człowieka do kosmosu w całości i t. p. ale i bez tego, sędzę, materiał omówiony wyżej wystarcza dla stwierdzenia, że 1) konieczność historyczna w znaczeniu *naturalistycznym* jest absurdem,

2) że istnieje natomiast *pewne przyczynowe powiązanie* zjawisk *sui generis*, które historyk *a posteriori* konstatować musi, bo inaczej zjawiska obiektywnie ująć się nie dadzą, czyli że konieczność istnieje, ale wcale nie w znaczeniu naturalistycznym, jeno jako *a posteriori* hypostatowana *ciągłość zjawisk*.

3) że życie *subiektywnie* jest wolnością, które się z t. zw. koniecznością historyczną nie naturalistycznie pojętą zupełnie da pogodzić a pozbawione tej wolności, życiem być przestaje*). (Zagadnienie wolności woli !)

Życie zresztą tylko subiektywnie może być odczute, ono istnieje dla nas tylko jako szereg stanów świadomości. Wszystko inne historyzofią jest, naukami społecznymi „głębią i próżnią“,

*) Oczywiście można apercpcję, syntezę twórczą uczynić za'elną od właściwości psychicznych odziedziczonych lub nabytych i stąd wyprowadzić konieczność, ale sęk ten odpada, gdy te właściwości psychiczne uznamy za istotę naszego ja, co też najzupełniej odpowiada naszym subiektywnym ujęciom i jest nam dane *a priori*.

tylko nie życiem. Życie *abstrakcją nie jest*. Jest ono dokonywającą się w nas ciągłą przemianą, ciąglem dążeniem i czynem. Tak pojął życie Bergson, który każe rozstać się w metafizyce z pojęciami abstrakcyjnymi, bo jedynie skamieliny dają nam życia, pewne jego wytwory, zjawiska *stałe, istotę* zaś życia jako ciągłość oddać, a raczej przeniknąć potrafi tylko *intuicja*, a więc poznanie subiektywne.

Że Bergson genialnie odczuł różnicę między poznaniem jednego i drugiego rodzaju, nie ulega wątpliwości. Czy jednakowoż *obiektywnie* ta forma poznania pożyteczniejsza jest (bo o to głównie w nauce chodzi), to sprawa inna. W każdym razie w dziedzinie życia subiektywnego innych wartości używać trzeba.

Człowiek wytwarza sobie pewne znaki celem zorientowania się w otoczeniu*), ale sam jest twórcą, jako *twórca* zaś nie daje się znakami tymi bez reszty wyczerpać, bo zostaje zawsze pewien czynnik, który wszystko inne poprzedza, obojętnie, czy nazwiemy go wolą, czy „pędem życiowym“ czy... mniejsza o nomenklaturę. „*Wartość poprzedza fakt*“, powiada Brzozowski. Że człowiek jest częścią natury, o tem dowiadujemy się następczo, to nauka, systematyka zwierząt, nie życie.

O tem zapominają u nas ci, co się na „życie“ powołują jako na ostatnią instancję, o naszym losie rozstrzygającą.

Pierwszą instancją w życiu, jest nasza struktura psychiczna, nasze pragnienia, wartości, dążenia, słowem nasze „ja“. Tam, w dziedzinie podświadomościowej zmagają się i kotłują moce, które do świadomości naszej dochodzą wykrystalizowane już w pewne cele, dążenia, wartości; realizować je, jest naszym „kategorycznym imperatywem“, który znowu nie niewolą jest, tylko *wolnością*, bo się z naszym „ja“ nakrywa, z naszym „ja“ jest równoznaczny, wahania zaś tylko pewnego zaburzenia są świadectwem.

*) Że otoczenie w jakiejś formie rzeczywiście istnieje, wskazują owe znaki, przed wszelkim doświadczeniem bez względu na to, czy sobie to ja uświadomiamy w przeciwstawieniu do zjawisk zewnętrznych czy nie. Nasze subiektywne wrażenia są nam dane przed wszelkiem doświadczeniem, wszystko inne jest hipotezą. Wundt „System der Philosophie“.

Chcąc je zrealizować, analizujemy zjawiska i wybieramy *narzędzia*, obojętnie, czy teorie, czy człowieka, czy sprzęty, byleby tylko odpowiadały (wedle naszego zdania) celowi i zgadzały się z naszymi wymogami etycznymi (co człowiek zdrowy odczuje natychmiast bez głębokiego namysłu), wciągamy np. wyniki badań socjologicznych i ekonomicznych jako znaki oryentacyjne, wszystko naturalnie jako *narzędzia* tylko do osiągnięcia naszych celów. Gdy zaś ktoś te swoje cele, pragnienia analizować zaczyna, tedy żyć przestaje życiem własnym, historyzofuje, z podmiotu staje się przedmiotem, lub ściślej, rozkłada się na przedmiot i podmiot, z czego *czyn* zrodzić się nie może.

Jeżeli ktoś stwierdza, że rzeczywistość za silną jest, by dany ideał mógł zrealizować, stwierdza tylko swoją bezsilę, ta zaś mitologia rzeczywistości, to przypisywanie jej mocy przeznaczenia, słowem, ten cały fatalizm społeczny tylko usprawiedliwieniem jest i parawanem słabości.

„Rzeczywistość ma swoje prawa“, znaczy, że ja historyzofujący uznaję, że słaby jestem i niezdolny do czynu, że maryonerką jestem bezwładną, zależną od sprężynowego mechanizmu, który inni poruszają.

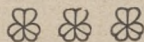
Człowiek, żyjący pełnią, sposobów szuka na *usunięcie* przeszkód, stwarza czyn, który socjolog, historyk czy inny mąż nauki zanalizuje, sklasyfikuje: przyczyny bezpośrednie i pośrednie wykryje.

Ja żyję, znaczy: ja działam, pracuję, tworzę; dlaczego ja pracuję? pogo? na co? jak? to zostawiam panu, panie A, bo mnie pilno do pracy.

* * *

Pod znakiem „*cogito, ergo sum*“ stała filozofia Kartezjusza, filozofia krytyki. Pod hasłem „*ago ergo sum*“ rozwija się filozofia najnowsza, a dla narodu w niewoli *jęczącego tylko filozofia czynu dźwignią może być zbawienia.*

Iwri.



Inż. Bernard Mann (Kraków).

Nowa Uganda.

Zabierając w obecnej spóźnionej chwili głos w kwestyi kon-
skrypcyi i połączonej z nią sprawie języka żydowskiego, czynimy
to z następujących powodów:

Przedewszystkiem wierzymy, iż problem języka narodo-
żydowskiego prócz swej permanentnej aktualności, przybrał przez
rozwinętą ostatnio agitacyę wśród masy Żydostwa galicyjskiego
za żargonem jako językiem potocznym, — doniosłe znaczenie dla
dalszego kultury żydowskiej rozwoju. Powtóre, występując post
festum z protestem przeciw owej agitacyi, unikniemy tem samem
niebezpieczeństwa, iżby nasze słowa obosieczną stały się bronią
w ręku naszych przeciwników. Prócz tego, sądzimy, iż dziś, wobec
względego ułożenia się wzburzonych fal bagniska galicyjskiego,
można swobodniej, a przytem nieco głębiej zastanowić się nad
moralną i praktyczną celowością powyższej agitacyi, obiektywniej
rozpatrzyć się w jej przyczynach i skutkach.

Dla uniknięcia nieporozumienia zaznaczamy już na wstępie,
że nie być za żargonem, nie znaczy być przeciwko niemu, i że my,
mówiąc tu o żargonie, nie łączymy z nazwą tą epitetów i pojęć
będących produktem quasi filologicznego, a w rzeczywistości aryj-
sko-asymilatorskiego sumienia. Dla nas żargon, jako produkt go-
lusu, jest pewnego rodzaju malum necessarium. Patrzymy nań jako
na dziecko dziejowych konieczności. Wiemy, iż pozbawić zbioro-
wość żydowską nagle lub gwałtownie możności wystawiania swych
przeżyć w tym języku, znaczy na spotkanie iść katastrofie kultu-
ralnej; z drugiej zaś strony zdajemy sobie sprawę z tego, że za-
trzymać żargon jako język potoczny, względnie utrwalić go jako
język narodowy, znaczyłoby zatrzymać cechy i naleciałości Dya-
spory, czyli akcesorya Golusu podnieść do atrybutów rdzennie na-
rodowego bytu, a więc swoistej jaźni. Albowiem, jak z jednej stro-
ny właściwości narodowe przyczyniają się do zabarwienia form
językowych, tak z drugiej utrwalone już formy językowe wpływają
na ciągłość rozwoju dawnych formacyi duszy narodowej, a prze-
dewszystkiem na organizowanie się nowych uwarstwowień w danym

już kierunku. Dla tego też żargon nawet w ewolucyjnie zmienionych, normalnych warunkach egzystencji narodowej, z konieczności ujemnie oddziaływały na poziom rodzimej kultury.

Ci wszyscy, którzy nieco głębiej nad problemem kultury żydowskiej się zastanawiali, doszli do powyższego wniosku. I tylko względy taktyki programowej, wpływały na zawieranie kompromisów ze wskazaniami logiki, określały, równocześnie tłómacząc, rozmaite odcienia w stanowisku stronnictw narodowo żydowskich do kwestyi języka żydowskiego.

Te jednak grupy w Żydostwie, które swym aspiracyom narodowym za cel postawiły wszechstronne odrodzenie — przez odrodzenie rozumiejąc nie tylko prawo ekonomiczno-politycznego stanowienia o sobie, lecz także wyzwolenie ukrytych wartości kulturalnych, przedewszystkiem zaś integracyę zróżnicowanych sił w Żydostwie, zespolenie rozbieżnych wól w jednolity czyn narodowy, sprowadzenie różnorodnych niesharmonizowanych czynników psychy żydowskiej do wspólnego mianownika — te grupy musiały z konieczności dojść do konkluzyi, że do tak pojętego odrodzenia nie wiedzie droga ani przez język żydowski z niemieckiem podłożem, ani też przez ten z hiszpańskim podszyciem. Owe właśnie grupy, zastanawiając się nad kwestyą żydowską i połączonym z nią problemem kultury żydowskiej, nie poprzestały na połowicznym zagadki rozwikłaniu, lecz w swem poszukiwaniu za ostatecznymi możliwościami jej rozwiązania, doszły do syonizmu i uznały równocześnie, że normalny rozwój kultury żydowskiej, a przedewszystkiem kontynuowanie starohebrajskiej kultury, korzystanie z dawnych pierwiastków i wydobywanie zdrowych motywów duszy żydowskiej, uwarunkowane są wyłącznie językiem hebrajskim. Jak syonizm obejmuje jako idea całość żydowskiego życia, łącząc mistyczne wyżyny duszy z realizmem jej nizin, tak język hebrajski, jako synteza środków, którymi formy kultury żydowskiej przejawiać się zwykły, jest ową drogą, na której wszelkie ścieżyny emanującej się a zróżnicowanej psychy żydowskiej schodzą się, zejść się mogą. Oto jest styczna między ideowością Mizrachisty a Poalejsyonisty, oto pomost, poprowadzony przez przepastne głębiny, a łączący Aschkenazów ze Sefardami, ortodoksyjną umysłowość chasyda z liberalną postępowca.

Na tych imponderabiliach polega wyższość języka hebrajskiego nad każdym innym z dotychczasowych języków żydowskich i dla tych właśnie przyczyn jesteśmy za językiem hebrajskim, jako wyłącznym językiem narodowym. Mówimy: „dotychczasowych języków żydowskich“, ponieważ okres tworzenia się języków żydowskich nie jest jeszcze zamknięty. Trwać on będzie tak długo, jak długo kultura żydowska rozwijać się będzie wzdłuż linii najmniejszego oporu, jak długo kultura żydowska instynktownie, a więc nie autonomicznie, przystosowywać się będzie do kultur otoczenia czyli: że żargony tak długo powstawać i rozwijać się będą, jak długo trwać będzie dyaspóra.

Gdybyśmy więc, z pośród istniejących już języków żydowskich, język 6,000,000 Żydów za jedyny uznali język narodowy i postawili go jako współrzędny obok języka hebrajskiego, byłby to stan bezwątpiecia anormalny. Byłby to pewnego rodzaju luksus, na który sobie nasz budżet kulturalny pozwolić nie może. Jak niema społeczeństw, żyjących pełnią sił narodowych, u którychby na tego rodzaju dualizm językowy wskazać można, tak z drugiej strony u nas, pozbawionych podstawowych warunków do normalnej egzystencji narodowej, byłby taki dualizm jedną i może najważniejszą z wielu anomalii naszego bytu i musiałby się destruktywnie odbić na naszej kulturze, rozdzierając dotychczasową jej łączność na co najmniej dwie czasowo, a później i przestrzennie odrębne kultury.

Oto więc dylemat, z którego niektóre stronnictwa znalazły wyjście, ogłaszając żargon 6,000.000 Żydów za wyłączny język narodowy całego Żydostwa, nie łudząc się jednak na chwilę, jakoby proklamacją można było usunąć hebrajski fundament z konstrukcji psychicznej Żyda, uświadamiając sobie wszelkie przez nas wyż naszkicowane ujemne momenty tego rodzaju ewolucyi. Jeżeli zaś mimo to, często wbrew przekonaniom kruszą kopię w obronie wyłączności tego języka, usprawiedliwiają to mniemaniem, że Żydzi albo zatrzymają i rozwiną kulturę Ghetta, albo też że jako indywidualność kulturalna istnieć przestaną. — Widząc napierające fale kultur otoczenia, czempredziej chcieliby wybudować wały ochronne z języka żydowskiego.

Otóż — jak już zaznaczyliśmy, materyał to niewłaściwy, za wały ochronne, z tego usypane materyału, całe Żydostwo schronić

by się nie mogło, ani chciało. Technicznie zaś nie ekonomiczną i niemądrą jest rzeczą sypać wały z ziemi, gdy je z betonu wystawić można. Zapewne, niebezpieczeństwo jest groźne. I nikt chyba bezpośrednio niebezpieczeństwa tego nie odczuwa jak zwolennicy języka hebrajskiego. Lecz my wierzymy w odporność duszy żydowskiej, w to, że oprzeć się zdoła asymilacji tak długo, aż kulturze otoczenia nie przeciwstawimy swoistej hebrajskiej kultury, o poziomie równym lub wyższym, wolnej od wszelkich naleciałości Ghetta. Wierzymy w odporność duszy żydowskiej, ponieważ ją treścią karmimy wielkich ideałów.

O ilebyśmy powyższe stanowisko gotowi byli jeszcze uznać za podlegające dyskusji, to jednak za fałszywą z gruntu musimy uważać argumentację tych, którzy za żargonem się oświadczając, równocześnie zastrzegają się, że jest „wsteczne i niemożliwe wrócić doń w życiu towarzyskiem, chcieć go używać czy domagać się w szkole i urzędzie“ i że „zanik jego zupełny może się u nas w kraju odwlec tylko, a powstrzymać go niepodobna...“ i że „należy go planowo hebraizować“...

Pomysł shebraizowania żargonu jest bądź co bądź oryginalny. Wykazywałby on rozbijającą naiwność w pojmowaniu kwestyi językowej, gdyby nie wyszedł był z pod pióra syonisty. Jako taki zasługuje na nazwę pomysłu dzikiego. Fizykalno-chemiczne doświadczenia podlegają pewnym stałym prawdom. Dwie drobiny wodoru połączone z jedną tlenu dają zawsze wodę. Lecz w kwestyach życia społecznego, w kwestyach kultury i języka niema żadnych ogólnych praw, któreby swem mechanicznym działaniem uprawniały do wniosków, iż doświadczenia przeprowadzone w tychsamyx warunkach i oparte na tychsamyx założeniach, tesame wydadzą rezultaty. Gdzież jest w rzeczywistości rękojmia, iż ten planowo shebraizowany żargon, nie zamieni się wbrew oczekiwaniom na żargon hebrajski? Czyż organizm społeczny ulega jedynie siłom z zewnątrz nań działającym? Czyż nie jest on zależnym więcej od układu sił, będących wyrazem morfologicznych czynników? — Zresztą historia Golusu to suma nieudanych eksperymentów. Przyczyną stałych klęsk narodowych w Dyasporze było właśnie, żeśmy stawiając diagnozy, czynili to nie sub specie aeternitatis, lecz sposobiliśmy środki na miarę dnia jutrzejszego. Stąd też, będąc w stałem za środkami paliatywnymi poszukiwaniu, nie mieliśmy

owej swobody ducha, która niezbędnym jest warunkiem wszelkiej twórczości. Dlatego też mówimy: Dość nam tych eksperymentów na żywym organizmie! Nie chcemy być jak ten, co sitem czerpał wodę, by pragnienie swe ugasić. I właśnie my narodowo uświadomiona inteligencja żydowska, my, którzy tego zbolełego i indyferentnego tłumu myślą i wolą być chcemy, my musimy jedną a prosto do celu wiodącą drogę wykreślić. Zapewne! Droga ta daleka i uciążliwa; i dosyć będzie tych, co z nami nie zdążą po stromych zboczach wysiłku. Lecz któż z całego narodu słońce zobaczy, jeżeli my, co chcemy narodu tego być nauczycielami, ku ziemi patrzeć mu każemy?

I tymi też, przez nas schematycznie poruszonymi względami, powodowali się wnioskodawcy kongresowej uchwały, w której syoniści, sankcjonując język hebrajski jako język obrad kongresowych, zasadniczo i niedwuznacznie wypowiedzieli się w kwestyi językowej. Dla tego twierdzimy, iż agitacja partyi syonistycznej w Galicyi za żargonem, chociażby tylko jako językiem potocznym, nie tylko była frondą przeciw własnym uchwałom, lecz była równocześnie odwrotem od istotnych naszych zasad: nie tylko była próbierzem wytrzymałości i odporności ideałów duszy ludzkiej na jej skłonność do kompromisów, lecz zarazem miarą, do jakiej głębokości zdołał syonizm, przeorawszy swą ideologią duszę Żyda golu-sowego, rzeczywiście ją przeobrazić.

Jednak agitacja ta, bez względu na to, jak ją pojmiemy, czy jako elementarne wyładowanie się energii narodowej, czy jako od-ruchowy protest przeciw ukazom galicyjskich Stołypinów — objaw-szy Żydów Galicyi i Bukowiny, ma pod względem moralnych swych następstw wszechstronne znaczenie dla kultury całego Ży-dostwa.

Albowiem agitacja za żargonem jako językiem potocznym, była eo ipso agitacją za żargonem jako językiem narodowym. I jestto pewnego rodzaju złudzenie optyczne, jeżeli zwolennicy języka hebrejskiego agitując za żargonem, nie dostrzegali z agitacji ich konsekwentnie wynikających skutków, jeżeli nie przeczuwali, iż żar-gon jako język potoczny musi wobec napierającej rzeczywistości stać się zarazem językiem narodowym. Chociażby agitacja ta miała się przyczynić li tylko do zatwierdzenia istniejących danych, to już przez to samo uzdalnia ona współczesną lecz zamgloną jeszcze

rzeczywistość do walki o naturalnie a autonomicznie ugruntowaną przyszłość, kładzie silne podwaliny pod argumentację tych, dla których żargon alfą i omegą jest kulturalnego programu, a zwolenników języka hebrajskiego do dalszych w swych aspiracjach kulturalno=narodowych zmusza koncesji. Skoro bowiem język żydowski jako język potoczny w krew przejdzie wszystkich klas zbiorowości żydowskiej, najmniejszego nie będziemy mieli prawa odmawiania mu prerogatyw języka narodowego; a nie mogąc już życia kształtować na modłę naszych ideałów, będziemy zmuszeni ideały przykroić do miary życia. Wtedy kwestya języka, czyli problem wysłowienia się kultury naszej, będzie raz na zawsze rozstrzygniętym. Dotychczas sprawa ta była niejako in statu quo. Przez wspomnianą agitację poruszyliśmy ciało będące w bezwładzie. A łatwiej jest kuli będącej w spokoju pewien z góry nakreślony nadać kierunek, niż będącą już w ruchu we wręcz przeciwnym poruszyć kierunku.

Wskazać zaś należy i na to, że owa agitacja, pochłonawszy tak mały zresztą zasób sharmonizowanej energii, wypróżniła nas, nie dając w zamian żadnych ekwiwalentów i że długo znów czekać będziemy musieli, nim nowe zbierzemy siły. Jeżeli zaś zważymy, że przy apaty i indferentyzmie, owych stałych atrybutach galicyjskiego Żydostwa, trudno będzie — przy faktycznej i z żywotnych potrzeb wynikającej konieczności — masy te poruszyć, jeżeli uwzględnimy, że nawet na szczytach uświadomienia narodowego, a więc w kołach syonistycznych, panuje chaos pojęć, wyrażający się w tem, że wobec postulatów politycznych kulturalne rolę kopciuszka zadowolnić się muszą, to agitację tę z woluntarystycznego punktu widzenia jako nieracjonalną nazwać należy. Jeżeli nadto weźmiemy na uwagę ostateczne wskazania, dotyczące absolutnego a wszechstronnego rozwizania kwestyi żydowskiej, to postępowanie to przy największej obiektywności sądu, nazwać musimy — niesyonistycznym.

Tak więc, zdaniem naszym cała akcja była Ugandą drugiej edycyi, gwałtownem obejściem drogi prowadzącej do uniwersalnego rozwiązania problemu kultury żydowskiej. I jeżeli kiedyś historia wszystkie policzy Ugandy, niechże przynajmniej głos nasz, jako głos protestu zapisanym będzie.

Lecz słowa te powinny być nie tylko protestem i przestrogą, nietylko winny mieć negatywne zadanie. Oto chcielibyśmy jak najszczerzej i jak najenergiczniej przestrzedz młodzież, skupiającą się w naszej organizacyi, by rozpoczynając utrudnioną przez warunki golumu pracę nad przyswojeniem sobie języka hebrajskiego, nie dała się, wskutek akcji będącej jedynie wynikiem politykomanii, zwieść na manowce kulturalne, by jej wysiłek, będący skryształizowaniem się idealnych a do praktycznych celów zdążających pobudek, nie został już w zarodku zniszczony przez krótkowzroczną kompromisowość.

Per aspera ad astra!

Dr. Józef Meller:

I k a.

Żydowskie Towarzystwo kolonizacyjne („Jewish Colonisation association“ — J. C. A.) — co za dumna nazwa! — Na tle lat 80-tych minionego stulecia, okresu niesłychanie smutnego dla żydowskiego społeczeństwa, ekonomicznej ruiny, krwawych pogromów i moralnego rozkładu, wylania się hasło *kolonizacyi żydowskiej*.

Naród bezterytoryalny, bez wiary w przyszłość, z bogatą przeszłością a haniebną wprost teraźniejszością, naród trzebiony bezprzykładną w dziejach narodową dezercją masową zostaje wstrząśnięty do posad iskrą elektryczną: magnacka hojność bar. Hirscha przyobleka w ciało sny niezliczonych fantastów-patriotów żydowskich o przyszłości Żydów, daje im pozory rzeczywistości. Nie było przez długie wieki twórczej myśli politycznej u Żydów. Katastrofa państwowa w starożytności uniemożliwiła zbrojną walkę o niepodległość, a długie wieki tułaczki — migracyi żydowskiej — zrodziły mesyanizm, nieplodne, chorobliwe marzenia zatopionej w kontemplacyi głodnej masy.

Pierwsze twórcze *idee* świtać poczynają z początkiem w XIX. u Noacha i Hessa. Ale twórczy *czyn* pierwszy podjął Mau-

rycy baron Hirsch. Jest nim wedle zamiaru filantropa: Ika — żydowskie Towarzystwo kolonizacyjne.

* * *

Znamienity finansista rzuca magnackim gestem setkę milionów na rzecz kolonizacji Żydów na roli. Chce zamiast drobnej a beznadziejnej filantropii, nędzę żydowską usunąć filantropijną potężną fundacją. Można finansista sądzić, że za dźwiękiem złota, jak pod różdżką czarodziejską, wzniosą się kolonie żydowskie, że na roli ręką żydowskiego oracza uprawnej, pieśń swobodnego Żyda się ozwie.

Niestety, — lub raczej szczęście, że — życie narodów nie może być zawisłem od indywidualnej filantropii. Trzeba w miejsce indywidualnej — publiczną filantropię stworzyć, na nogi postawić od wieków już nieznaną nam instytucję dobra publicznego, stworzyć *rząd dobrą publicznego*.

Bogdajby przykład wspaniały Maurycego Hirscha pociągnął żydowskich kapitalistów i nauczył ich w pewnych wznioślejszych chwilach przedewszystkiem myśleć o swych współbraciach! Niemniej jednak musimy żądać publicznej kontroli nad filantropią narodową, a zniesienia filantropii prywatnej. Najpiękniejsze bowiem wysiłki jednostek idą na marne w dziedzinie dobroczynności, gdy rządy nad nią powierza się nieodpowiedzialnym ludziom. Dziewięćdziesiąt i dziewięć procent bowiem uzasadnienia ma wtedy obawa, że niekontrolowana administracja będzie mieć wodę i wylawiać potem z mętnej wody łów dla siebie. Te obawy wszędzie istnieją zresztą, ale w prywatnych instytucjach niekontrolowanych prędzej się dadzą ukryć nieprawidłowości, których zataić nie można natomiast w instytucjach publicznych, stojących pod kontrolą publiczną, przed którą zarząd ich jest odpowiedzialnym. I jedno jeszcze: instytucje prywatne wszelkie mają jedną przewodnią zazwyczaj myśl nadaną im przez swego założyciela, lub co gorzej przez bezmyślność każdorazowego zarządu. Podczas gdy instytucje publiczne, społeczne oparte na szerokiej podstawie społecznej działają według zasad społecznych dyktowanych przez rząd opinii publicznej, społecznej, tak, że zarząd tą opinią społeczeństwa kierować się musi.

Pomoc indywidualna jest niezdolną rozwiązać kwestyi społecznej, choćby była wyposażona w moc pieniądza. Potrzeba po-

mocy społecznej. Gdzie zło wytworzyły wieki i grzechy szeregu pokoleń, tam odrobić je muszą i naprawić nowe pokolenia przez wzmoczoną skoncentrowaną pracę społeczeństwa. Głęboką wiarą w przyszłość owiana praca społeczeństwa przybliży je do celu.

* * *

Maurycy Hirsch szczerą dłonią ofiarował miliony na kolonizację żydowską w Argentynie. Nie znał nowych hasel nurtujących społeczeństwo żydowskie we wschodniej Europie, obca była mu ideologia patryotyzmu żydowskiego, nawiązującego przyszłość narodu do odległej a świetnej przeszłości w ojczyźnie — Palestynie, zakryty przed nim był romantyzm żydowski. Nie odrodzenie narodowe było ideałem barona Hirscha. — Z rozmowy tego wielkiego filantropa z wielkim mężem stanu Herzlem dowiadujemy się, że szlachetny filantrop nie wierzył w siły żywotne narodu żydowskiego, a jedynie ulżyć chciał nędzy żydowskiej. Rzecz dziwna, że podejmując wielki plan „ulżenia nędzy żydowskiej” przez stworzenie zdrowego odpływu jej nadmiaru, widział jedyną ku temu drogę w powrocie Żydów na rolę i stanął tem samem na stanowisku podstawowem syonizmu tj. *terytorjalizacji*.

Wykonawczynią testamentu barona Hirscha jest Ika, Towarzystwo dla realizacji wszelkiej idei, ale w rękach marnych paryskich Izraelitów spaczających i wykoszlawiających ją niedopoznania. Administracya wprost feodalna, nieodpowiedzialna przed społeczeństwem, obca pragnieniom jego i nadziejom, — wbrew zapewne szlachetnym intencjom założyciela, który znał żydostwo jedynie zachodniej Europy, a więc tylko zle strony żydowskie, nie widział zaś drzemających w ukryciu w głębiach ludowych mas zarodków Odrodzenia, a umiałby zapewne pójść śladami Montefiorych, gdyby był widział zmiany w żydostwie z lat Herzla, — zwalcza wszelkie próby reform postępowych w lonie Iki.

Olbrzymie kapitały pozostawione przez Hirscha leżą odłogiem, lub są marnotrawione przez wrogą rozwojowi Żydów jako narodu administracyę Iki. A zostały one przeznaczone na cele kolonizacyi żydowskiej. Kolonizacya zaś żydowska za czasów bar. Hirscha zaledwie istniejąca jako pojęcie obecnie się konkretyzuje. Z tem się musi Ika liczyć. Kapitały jej muszą stać się własnością publiczną narodu żydowskiego, któremu ją baron Hirsch przekazał.

Izrael Zangwil, a później Dr. Natan Syrkin też dobrze wiedzieli, dlaczego rozpoczęli zaciętą walkę z Ika. *Kapitały Iki muszą być pod kontrolą narodu*. Zangwil zawarł kompromis z Ika w ostatnich czasach. Organizacya syonistyczna wstrzymuje się z wszelką ostrą krytyką jej działalności kokietując z nią, jakby licząc na to, że pp Izraelici z Iki dobrowolnie zrzekną się narzędzica, — danego im ich zdaniem — w celu niedopuszczenia do odrodzenia narodowego, którego oni Donkiszoci asymilacyi jak widma okropnego się lękają.

Nadchodzi czas, gdy robotnicze partye żydowskie podnoszą oręż do walki z Ika. Uświadomią całe żydowskie społeczeństwo o losach tych kapitałów przeznaczonych przez ich fundatora do ratowania Żydów od nędzy a marnotrawionych przez Ika. Pierwszy strzał już padł. Kto chce poznać działalność Iki, niech przeczyta doskonałą broszurę Leona Chasanowicza: „Die Krise der jüdischen Kolonisation in Argentinien“.



Współczesna poezya hebrejska.

(Dokończenie).

Po prawicy Bialika stoi *Czernichowski*. „Smukły jak dąb, barki szersokie, w oczach żar, czupryna czarna, spadająca na czoło, wąs w górę zakręcony, niby goj“. Natchnienia jego gorące są i żywe, uczucia mocne i pragnące. Z każdej strofy biją wiosenne źródła duszy. Każda strofa jest uderzeniem wiosennego serca. A treść wiosenna znajduje sobie też wiosenną formę, formę tak doskonałą jak doskonałym jest związek kielicha róży z jej duszą, z jej aromatem. Pieśń jego jest naprawdę snopem majowego kwiecia a misterne jej strofy mają całą świeżość, całą różnorodność takiego majowego snopa. Mają także jego subtelność, jego wytworność pełną.

Każdy głos natury, każda jej odmiana odbija się w nim jak na najczulszej kliszy. Gdy we więzieniu siedzi a nadciąga wiosna i zaziera do ciasnego okienka, opowiada Czernichowski: *)

*) Urywki tłumaczył A. Ehrlich.

Grzmot za grzmotem oznajmia mi
 Radosne grzmoty wiosenne,
 I tajemniczy slysze szept:
 Szemrzą już źródła skaczące.
 Odtajał w polu twardy śnieg,
 Co spadł na osty uwiędłe,
 Młody, niewinny, kwietny pąk
 Na słońce wyrżał w południe.

Tu ma się uczucie, jak gdyby sama pani wiosna przemawiała. Czernichowski nie pędzłem odmalowuje przyrodę jak malarz, którego w tem sztuka, on nie roztacza przed nami zjawisk z całą barwą ich mozaiką, ze wszystkimi ich wypukłościami i wklęsłościami, on nie zlewa dźwięków, nabrzmiałych sokiem życia w jedną wspianą symfonię. Czernichowski oddaje nam raczej wrażenia, które każdy na nim zostawia, każde serca uderzenie wydzwania na odgłos najcichszego szeptu przyrody. Czernichowski raczej opowiada zjawiska przyrody a opowiada w słowach-błyskawicach, z których każde blaskiem rozświetla duszę. W twórczości jego zawarty jest jakby kawał natury samej... Serce bije znów w piersi, a nie w głowie. Poranek znów jest porankiem, słońce słońcem, życie życiem. Słowo znów jest dźwiękiem, a myśl myślą. Jesteśmy znów na świecie podnieci naturalnych, myśli zdrowych, jasnych, uczuć prostych i silnych, szukających szczerzego wyrazu i szczerzy wyraz znajdujących sobie. Za nami symulowanie różnych daltonizmów, fabrykowania „dreszczów nowych“ i kolporterstwo dreszczów przechodzonych.

Także miłość ma u niego podkład bardziej realny. Nie jest to uniesienie artysty rozkochanego w klasycznej piękności Wenery, jakaś ekstaza poety, podążającego natchnieniem za wzlotami skrzydlatej Psychy. Tu życie drga:

Jakże wesoło mi z Tobą! Hej, wina!
 Na Twoje zdrowie, Ty moja jedyna!
 Jakżeś Ty piękna z wstęgą powiewną
 Przy białej sukni, Ty moja królewno!
 Hej wina jeszcze! Dziewczyno, dziewczyno!
 Porzuć wstyd błahy, patrz, śmieje się wino!
 W oczy mi popatrz... W mojej piersi młoty..
 Do góry wąsik zaczesałem złoty,
 Pijmy, do tańca nabierzmy ochoty!

A gdy go nawet ukochana „opuszcza“, on lez krokodylich nie wylewa :

Nie, nie przeklinam dnia
 Mych narodzin
 I czasu,
 Co szparko uchodzi,
 Raczej w las pójdę zielony,
 W śpiewy wsłuchany ptaszęce —
 W szeroki step,
 Na święte boże rozłogi,
 Na góry wstąpię wysokie,
 Gdzie gnieźdzą się chmury
 I w otchłań przepastną
 Smutek porzucę bezdomny.
 Na niewstrzymane
 Pustynne wichry,
 Brzemię swych smutków.
 Rzucę -- na wieki...
 Niechaj mnie puszcza
 Nauczmy wolnej
 Ptaszęcej pieśni —
 Ukoj szumem
 Cedrów wyniosłych.
 Nie, nie przeklinam dnia,
 Co zgasił mi słońce,
 Oto się burza zerwała we mnie,
 Nie dla mnie łyzy!
 Powstaję znowu,
 Z pieśnią tryumfu,
 Z radością w duszy,
 I ciche znajduję ukoje.

Poematy i idylle jego, z nich najpiękniejsze Rabi Baruch z Magency, Ciasta, Uroczyść obrzezania, bezwątpienia utworami są klasycznymi, niestety dla braku miejsca nie możemy ich tu omówić.

Wogóle Czernichowski to poeta zdrowy, wyposażony w niepospolity talent i nadzwyczajny polot, poeta, który na-

prawdę nie na naszym wyrósł „śmietniku“, szkoda tylko, że wpływ jego na młodszych tak jest niepokąźny, prawie żaden.

Schnejur, choć również w „strefie osiedlenia“ urodzony, przecież już inne wchłonał powietrze. W kręgach życia osobisty bierze udział, przez wszystkie przechodzi piekła, wszystkie poznaje myśli, które zrodził mózg ludzki ostatniego stulecia, daje się porwać prądowi uczuć, nurtujących serca młodego pokolenia, w szeregi zaciąga się bojowników do walki przeciw tyranii despotów, styka się z plecią piękną, wypija kielich rozkoszy i goryczy zarazem, spodziewa się mało, rozczarowuje dużo, a rozczarowanie jego zawsze głębokie jest, otchłanne... Wieczny w nim wre bój między pięknem duszy a mętami i brudem życia, trawi go strach przed pustką Jutra a szalone pragnienie użycia Dzisiaj. Główna u niego-polot!

Schnejur nie umie latać nisko nad ziemią, on skrzydła ma szeroko rozpięte, niosące wysoko, aż tam, gdzie się twarz w twarz z Wiecznością spotyka. Niezdolen też Schnejur ześrodkowywać swych sił. Z rozrzutnością magnata rozsypuje on kolory, które kładą się jedne na drugich, mieszają z sobą i ścierają. Rzadko znajdujemy u niego wiersz wycezyłowany i wykończony, skondensowany i zamknięty w sobie. Prawie każdy „owocem jest niedojrzałym“, t. j. z każdego rozbrzmiewa wołanie poety: nie wszystkie jeszcze włożyłem tu siły, mam ich jeszcze dużo, dużo więcej. I tak niezmordowanie idzie naprzód, gromi i zwycięża.

Schnejur nie należy do Narcyzów, rozkochanych w sobie i przeglądających się z lubością w zwierciadle, własnego „ja“ Jego i inni interesują ludzie, inne dusze. On —

nigdy nie dojdzie przez śniegi i lody
do olimpijskich słonecznych tych szczytów,
kędy lez niema i niema zachwyków,
lecz tron wieczystej pogody.

Trudno u Schnejura miedzę oznaczyć, do której sięga królestwo światła a od której zaczyna się państwo nocy. Jest tu muzyka życia i śmierci na samem zwareciu się ich z sobą, na samym ich przelomie chwyciona:

Nad głową moją się cienie trzepocą,
Na twarzy blask mam słonecznych promieni;
Duch mój na poły przesłonił się nocą,
Na poły światłem złocistym się mieni.

Przed oczyma Schnejura nieskończona ciągnie się epopeja śmierci, śmierć w coraz innej wypływa tu postaci, coraz straszniejsze ukazuje oblicze, a gdy go lód jej dłoni obejmie, w szal wpada lwa rozjuszzonego:

Ach, jak mi straszno, świecie, jak mi straszno,
 Że z kresem moim nie ustanie życie,
 Że nad mym grobem dawno zapomnianym
 Rozbrzmiewać będzie pieśń namiętna życia.
 O jak w odludnej życ - bym chciał pustelni,
 Wśród strómych skał przebywać gdzieś samotnie
 I dziko żyć jak stoki gór olbrzymie.
 Tam w dole życia bój wciąż trwa śmiertelny —
 Przeto ja w niebo pieśnią skarg uderzę;
 Niech echo skał mej pieśni gra do wtóru
 A kiedy padnę, niech nad trupem moim
 Rozgłośnie echa górskie długo dźwięczą..

Lutnię Schnejura miłość stroi i żądza pragnienia, hymnem dzwoni i elegią, a gdy wszystko pono już wygrane, wszystkie zamki spustoszone, on zawsze jeszcze pieśń wydobędzie z popiołów życia na wielkich zgliszczach jego bojów i wielkich mogi-
 lach jego ukojenia.

Do skarbcza poezji naszej dorzucił Schnejur wiele klejnotów jak „Podarunek“, „W górach“, ostatniego jednak słowa jeszcze nie wypowiedział. Zablysnął całym przepychem potężnego talentu ale zazdrośnie nie zdierał osłon swej duszy. I dlatego, mimo że stworzył tyle dzieł świetnych, czekamy ufnie, co dalej nam da i więcej.

Jakób Kahan, poeta „subtelny, namaszczony, delikatny i cichy“, co o pięknie tylko roi, zewsząd, z każdego zjawiska natury, światło tylko i piękno wydobywa. Marzenia porywają duszę poety w swe naiwne kołyski, rozchwybotane tętnem miarowych przypływów i odpływów uczucia, i ciskają ją hen, na pełne morze, precz od nadbrzeżnych piasków i malaryi.

Kahan wierzy, że on „malarzem jest wyzwolenia“, że on całego życia ukrywa tajemnicę, a wiara jego to wiara szczerego, niewinnego dziecka. co postawione poza granicami zła i dobra naiwnym swym rozumkiem ideału wznosi światy. Także ukochana jego to nie myśl bezsilna, w przestworach się uwijająca lub na gorskich halach bujająca:

Cicho się schylam, cicho, całuję miękkie jej włosy,
 Jak światło miesiąca tak miękkie i wiotkie,
 Przy blasku miesiąca całuję ją w usta wiśniowe
 I czoło i piersi dziewicze, te słodki;
 Jej dłoń, te małe, jasne, krągłe całuję rączką.
 Dobry wieczór luba, Bóg z Tobą dziewczyno!
 Ciszej! W zmierzchu, w oddali echow e słyszę poszepty,
 To *życia* potężne wołania skądś płyną
 A *życie i rozkosz* przy Tobie dziewczyno!

A gdy „wyzwolenie“ opiewa i „Zbawiciela“ nie tego myśli
 „zbawiciela“ potężnego, co Żydów z goluś wybawi i grzechów,
 nie tego „zbawiciela“ — wodza, co Żydów do naszej ziemi zaprowa-
 dzi a inne narody wypłeni. Przyjście „zbawiciela“ to dlań
 „system wiary“ w „wyzwolenie piękna“, „zbawiciel“ ten nie bę-
 dzie ciskał piorunami ni błyskawicami, nie będzie robił wrzawy
 wojennej, będzie „widny i niewidny“, bowiem nie będzie wiedział
 nikt jego przyjścia, kwiaty jeno go czuć będą :

Sluchaj mój kwiatku, powiedz mi kwiecie!

Czy wiesz co się zbliża powiewnie?

Czy to pieściwe, promienne całunki?

Sluchaj mój kwiatku, powiedz mi kwiecie!

Z błękitów spływa posłaniec jedyny,

Boskie, słoneczne Ci niesie nowiny.

Czemu się jawi i niknie w tej chwili

To mi zagadką, to mi zagadką,

Kto mi ten cud wytłumaczy?

W niebiosach coś dźwięczy,

O, co to znaczy?

Złoty łańcuchów to brzęk

To złoty łańcuch pękt..

Z bożego tronu ten dźwięk

Jest mi zagadką.

I zbawiciel ten rozpostrze piękno na wszystkie obszary
 świata i we wszystkich serca wniędzie wówczas duch boży:

Poezya wszystkich stanie się udziałem

I pędzlem, dłutem, piórem, węgielnicą

I lutnią służyć jej będą — i ducha

jasnego kwiaty w łonie nieb zaszczepią.

Kahan nie wybucha nigdy pożoga rozpaczy ni paroksyzmem strachu, tuła się w nim tylko tajemnicza nadzieja wyzwolenia narodu, wyzwolenia piękna.

* * *

Na pamięć nasuwa mi się strofka Baudelaire'a:

O Twoją mądrość nie pytam

Bądź tylko smutną i piękną,

I zdawało mi się podczas czytania, że dla twórczości *Fichmana* niema ładniejszego motto nad przytoczoną właśnie strofkę.

Twórczość Fichmana nie jest myślicielska, nie strzela w niebiosa i nie mierzy przepaści, melancholia z niej idzie, mgły smutków się kładą, tęcz wstęgi gasną. Cała skala uczuć duszy młodej, częściej mrocznej niż radosnej, częściej omdlewającej w dążeniu niż zaspokojonej w tryumfie, duszy subtelnej i pięknej, żarzącej się tęsknotą i łaknącej ukoju, — stąd się odzywa. Zawsze tu jakiś ton drga miękki i czarujący, co najświetniejsze wizye natury i życia powleka delikatną zasłoną z czarnej tkaniny, żalością.

Nie szuka Fichman bóstwa, coby dźwignią było jego ideałów.

Nie lubi burzy ni zgiełku. Gdy opisać chce burzę, oddaje raczej nastrój przyrody, ją poprzedzający, jej przygotowywanie się, sama burza przemyka jak zmarszczka wody na powierzchni rzeki w skwar południa, poczem się świat przed nami wynurza wykapany i czysty.

Nawet w zimie, kiedy cały świat w białym spowija się całun, w nieczem nieskalaną szatę świętą, nim smutek włada i przygnębienie.

W lirykach „Nad Prutem“, „Poranek letni“, „Melodye jesienne“, objawia się poeta całkowicie niedościgły, księciem w państwie nowoczesnej poezji lirycznej. Ogół, niestety, Fichmana nie zna. Jego utwory-brylanty rozprószone są i nie weszły jeszcze do stałego obiegu naszej myśli literackiej. Jestem zaś pewny, że gdy się doczeka zbiorowego wydania, a książka do rąk się dostanie wrażliwego czytelnika, dziwić się będzie i dziwić sobie: tyle złożonych tu jest skarbów piękna i ja nie o tem nie wiedziałem.

Przegląd prasy.

Wobec wypadków tureckich.

Z obozu młodo-tureckiego wieści nadchodzą nieprzychylnie. Prasa syońska-przeciągła, żałosna, konająca w echach... Cicho targa za dzwonek sygnałowy i szuka pocieszenia. Może to obłęd był tylko, zjawa gorączkowa, widmo znikome... Dziennikarstwo wrogie dławi się z radości i swe najskuteczniejsze wygrywa fanfary.

Wiadomości brzmią:

Przewódca stronnictw ludowych w parlamencie tureckim ostro zaatakował ministra finansów za jego *politykę pożyczkową*, w której kieruje się rzekomo względami dobra syonizmu, ruchu, dążącego do stworzenia w Palestynie i Mezopotamii żydowskiego państwa, od Turcyi niezawisłego. Ostatnia pożyczka turecka — zdaniem tego posła — we Francyi do skutku doszła dlatego, ponieważ minister finansów w kontakt chciał wejść z syońskimi bankami.

W czasie tej mowy zauważył minister spraw wewnętrznych, że kiedyś istotnie zwróciło się kierownictwo partyi syońskiej do ministerstwa z żądaniem pewnych praw państwowych w Palestynie, że jednak ministerstwo odpowiedź dało odmowną. — Wielki wezyr zabrawszy głos zbijał również twierdzenia mowcy opozycyjnego, których kolebką — fantazyja i konspiracyja, bowiem Żydzi tureccy nie dążą i nie chcą odrębnego, wolnego państwa żydowskiego w Palestynie. Syonizm, do takiego państwa dążący, fantasmagoryja jest jednej partyi żydowskiej.

* * *

Rzecz ta wymaga pewnego oświecenia. Przedewszystkiem zastanowić się nam nad kwestyą „zasadniczego“ stanowiska, na którym trwać niewzruszenie się musi i z którego schodzą często ci, co księżyc mierzą słońcem a brzask południem, co obłoczek biorą za chmurę a ciepłe podmuchy lutowego wiatru za wiosenne zefiry.

Zasadniczego znaczenia jest świadomość, która wiecznie w nas żyć musi, że jesteśmy i być musimy Legionami, które o historyczną walczą sprawę.

Oficyalne koła syońskie za dużo czasu i trudu poświęcają na to, by... zorientować się w poplątanych i przemijających sytuacjach politycznych. „Polityczne referaty“ chlebem się stały syońskich kongresów. Cieszą się ludzie, gdy ten lub ów wodzirej w Konstantynopolu „z sympatyą wyraził się o idei syońskiej“ frasobliwe robią gesty, gdy „na horyzoncie politycznym nieprzychylnie ukażą się znaki“, zorze się barwią, zarysy wielkich rzeczy, gdy subwencji udzielono tureckim przedsiębiorstwom.. Dyplomacya wciąż jeszcze koziołki wywija na polu pracy syońskiej i — mówmy otwarcie — wyrabia w nas przywidzenia, omota wizjami, przyćmiewa jasność wzroku, przytłumia czujność, wnosi pośpiech i zdenerwowanie w pracę, zgubną niecierpliwość w naszą psychykę, osłabia wolę i poi przeświadczeniem, że i bez naszego natężenia, na odgłos trąb, mury opadną, słońce zatrzyma się, a my pójdziemy jakąś drogą wiecznochwały, pójdziemy jako naród wybrany przed wszystkimi narodami. — Zapał, gorąca wiara ostyga, stąd nabożeństwo dla wiatrów, wiejących w Europie, zwłaszcza w Turcyi, panika w obliczu strzelających w górę wypadków.

Zacieśnia się rozległy horyzont historyczny, zaczyna się chodzenie okrężnymi ścieżkami, między opłotki, po wertepach i rozpadlinach, by ująć... złudzenie, zdobyć pociechę w naiwnym, bezsilnym i zrezygnowanym optymizmie: tempora mutantur a gdy Pan Bóg zechce...

Kręgi coraz szersze zatacza *polityka partyjna* w znaczeniu, że rwie się i płowieje związek z świadomością, iż kwestya żydowska, jak prawdziwa myśl syońska pojąć ją winna, wolą jest i projekcją wielkiego bohaterstwa, heroicznym wysiłków, na cały szereg pokoleń obliczonych. Ościstą strawą obozową żywi się nowy człowiek, na krwawych drożdżach wyrasta nowe życie, w bojowym ogniu się wypieka.

Chciałoby się dyplomatycznymi figlami znaleźć rozwiązanie problemów, dziejowych wysiłen wymagających i jak wrogowie nasi poddajemy się wyobrażonym marom, hypnozie ostatniej fali; jaka pojawia się na obszarze życia politycznego. Przy czem ostatnią tę falę albo (jak wrogowie nasi) za „ostatnie słowo“ uważamy ewolucyi a zatem za „symptom wieczności“ albo też pajęczyną owijamy się słodkich śnień, że nadejdzie kiedyś czas, a Turcyja uzna, że „słuszność“ po stronie naszej.

Z adwersarzami, dla których dążenie nasze okrutnem jest

złudzeniem, igraszką Mai, tańcem bezmyślnym w obliczu Fatum, jużemy się wnet załatwili, jakkolwiek byśmy ich traktowali poważnie. Europejska kultura powiada nam, że „wszystko płynie“ i o ile w życiu narodów (a szczególnie narodu żydowskiego) formy nowego życia kulturalnego jeszcze się nie wyłoniły, to nie znaczy to bynajmniej, że formy takie są niemożliwe. Ale.. zmurszały jawor nie może pojąć, dlaczego młode pędy grają sokami, dlaczego nie rodzą się tak jak on skręcone a sękaty.

„Wszystko już było, nic nowego pod słońcem“ — to komunał dla ludzi, którzy mistyfikować się dają przez pogląd, że wola człowieka lub grupy rzekomo przełamać nie może „wiecznych“ form, które dzieje wytworzyły.

Ludzie ci hołdują też dewizie: przystosowywać się do istniejących form i to jak najwygodniej.

My jednak przekonani o tem, że wszystko, co wiemy i posiadamy, ludzkiej odwagi i wytrwałości jest dziełem, my świadomi tego, że każdy historyczny czyn, zanim powstał, czems był nadzwyczajnem, bezcielesnem, utopijnem, nie możemy przyklasnąć opartej na „prawach wiekuiстых“ zasadzie: przystosowywać się do okoliczności! My jedno tylko znamy hasło: łamać! Łamać to „wiekuiście mistyczne koło“, łamać ściany i przegródki, wydostać ludzi z kojców, powiedzieć im, porwać jak niegdyś Desmoulinś słowem potężnem, i stworzyć rzeczy nowe, takie, które „fantastycznemi“ nazywają, zanim zostały stworzone.

Silna dusza żydowska pomną być musi na to, że *przeciw niej wszystko jest zwrócone*, tak świat obcy jak i własne dzieje, wiedzieć też musi o tem, że sama sobie palladyum i remedium, *sama sobie* skrą i popieliskiem i dlatego sama w sobie zmienić się musi, swe wszystkie zunifikować siły, by oczyścić drogę z głazów i cierni i błota, usunąć precz przegrody kolczaste i warunki stworzyć dla życia godnego i godności samej.

Nam przemijającym sugestyom ulegać nie wolno (jak n. p. ostatnie wiadomości z Konstantynopola), nam w istotę zagłębiać się problemu, owładać nim i dążyć do jego rozwiązania, oparci o jedyną skałę, na której polegać możemy, o siebie samych.

Problem nasz jest tragiczny t. z. nie wolno nami rozplątywać go optymizmem, który zwyczajnie maską jest pasywności, pociecha np. taka, że w Turcyi wnet lepiej będzie, pachnie siarką i smołą, bowiem grozi niebezpieczeństwem, że uratować chcemy wiarę a

ścieścić nasze horyzonty, i wielki zrab nadziei wyrzucić *zewnątrz siebie*.

Nie! w Turcyi długo jeszcze, bardzo długo „konstelacye“ będą dla nas nieprzychylne. Dziesiątki lat upłyną jeszcze, zanim wybije „wielka godzina“. Co jednak stąd wynika? Wynika stąd,... że silny i *cierpliwy* musimy stworzyć organizm żydowski.

Gdy powiadam „cierpliwy“, myślę, że obrazu historycznych związków z oczu tracić nam nie wolno. W zastosowaniu konkretnem, ad casum, znaczy to, że przytomne nam być muszą następujące sytuacje:

Jest faktem, że Młodo-Turcy do rozszerzenia dążą swojej potęgi drogą polityki szowinistycznej, ignorującej prawa życiowe innych narodów prócz oficjalnie panującego. Młodoturcki duch polityczny to bliźnię pruskiego: ideałem — polityka „żelaznej ręki“. Turcyja otrzymała konstytucyę na zasadzie równouprawnienia narodów. Konstytucyja jednak życiem samem jeszcze nie jest. Minąć muszą długie lata, nim teorya w życie wsiąknie z wszystkimi swemi konsekwencyami. Konstytucyja ta teoretyczną jest nadbudową, ponad starcia wzniesioną chwilowe i właśnie partyjne, — życie wszakże powolniejsze jest niż teorya, i przemian szereg długi przejść musi, nim na szczeblu stanie, na którym teorya staje odrazu.

Błąd logiczny i faktyczny popełniają ci, co sądzą, że kraj konstytucyjny posiadający prawodawstwo, eo ipso jest już konstytucyjnym krajem. Konstytucyja to cel, przyszłość, do której państwo zmierza i dopóki wszystkie konsekwencye konstytucyjnego prawodawstwa w życie jeszcze nie weszły, dopóty państwo dalekie jest od wyższej, nad politykę dnia wzniesionej „*mądrości państwowej*“ jak dalekim jest wolno po kamienicach wędrujący handeł od teoryi wolnego handlu.

Jedną z takich mądrości państwowych jest równouprawnienie wszystkich narodów, w ramach państwa mieszkających — przyznanie im prawa stanowienia o sobie i rozwoju.

Turcyja zasadę tę uznała — teoretycznie, proklamując konstytucyę, zasada ta jednak tak długo martwą jest literą, jak długo życie inne wykazuje tendencye. A zdaniem naszym tendencye *Młodoturków idą w kierunku tym, aby rozumem partyjnym przywalić rozum państwowy* i w miejsce jego wstąpić, t. j. na życiu państwowem piętno wycisnąć jednej partyi, jednego narodu. Rusztowanie,

które Młodoturcy stawiają, historycznie umocnić się nie da, bo Turcja tak samo jak Austria krajem jest, przez więcej zamieszkiwanym narodowości o wybitnych narodowych indywidualnościach — a państwo takie, o ile ma się utrzymać, względem życia owych narodów stanowisko zająć musi *neutralne*.

Ewolucya państwowego życia, które realizować chce swe zasady konstytucyjne, prowadzi w kraju, zamieszkiwanym przez więcej narodowości, do narodowego układu na *federacyjnej podstawie*. Do tego i w Turcji dojść musi, wiedzie doń nieubłaganie i konsekwentnie rozum życiowy państwa, jeśli odrodzić się chce i rozwinąć, a uniknąć katastrof, które państwowe życie zabijają.

Stadium, w które Turcja obecnie weszła, jest przejściowe, a tego tylko dowodzi, że młodoturecki partyjno-szowinistyczny kierunek kłóci się z zasadami konstytucyjnego państwa, że sztandar, do którego drzewca są przytroczeni, symbolem jest raczej pogromów niż chwały, i doprowadzić musi do bankructwa państwowego, na które czyha dyplomacya europejska, by je dla własnych, egoistycznych wyzyskać celów. Szowinizm młodo-turecki samodzielne tendencje życiowe innych narodowości traktuje jako „tendencje separatystyczne“, przeto uznać nie może uprawnienia idei syońskiej, proklamującej żydowskie prawo samostanowienia o sobie (podobny w Galicyi jest stosunek Polaków do Żydów). Turecka polityka akceptuje *żydowskiego Turka*, odrzuca *przynależnego do państwa tureckiego Żyda*.

* * *

Wiążemy nasze perspektywy z socyologicznymi prawami które wykrywają dzieje narodów i państw.

Prawa te wykazują konieczność narodowego wykształcenia w narodowościowo-mieszanem państwie. Myśl młodo-turecka błądzi po kolistych ścieżkach zasadniczych nieporozumień, myśl młodo-turecka mętna jest i ciasna, w okowy zakuta, które będą musiały być roztluczone, jeśli Turcja drogą zechce pójść życia a nie śmierci.

Tkamy nasze nadzieje na kanwie dojrzałości politycznej Turcji, a choć kwestya to przyszłości, *savoir pour prévoir*, to jednak jedyna to właściwa kombinacya, którą wciągnąć możemy w pasmo narodowej naszej polityki. Ze zwycięstwem tureckiego rozumu państwowego idzie w parze zwycięstwo nasze.

Zwycięstwo jednak bez walki nie przychodzi, walka zaś ta

w obecnej Turcyi rozgrywać się winna z jednej strony przeciw tym, co dbali jedynie o to, iżby wszystkie charybdy groźnej logiki dziejów i życia ominąć — niedostrzegalnie zaszczepienia dokonywują asymilacyi na rosnących dopiero i z urodzenia słabowitych drzewinach żydowskiego renesansu i wolności, z drugiej dążyć winna do wzmocnienia świadomości narodowej i organizacyi tureckiego żydostwa, do stworzenia kulturalnie i ekonomicznie silnego typu żydowskiego na obszarach Turcyi.

W tym duchu *rewidować* też musimy dotychczasową naszą działalność w Turcyi.

List Achad-Haama.

Przełożeni „Nowego Klubu“ w Salonikach zwrócili się niedawno do różnych pisarzy wszystkich krajów z listem, w którym pytają, co czynić się musi, by kres położyć swarom partyjnym, a oczy otworzyć na to, że poprawa i umocnienie bytu ottomańskiego żydostwa wszelkie wyprzedzić musi postulaty poszczególne i życzenia. List taki i ja dostałem a dałem nań następującą odpowiedź :

Kwestya, przez Was postawiona, wielkiej jest wagi i nam równie jak Wam leży na sercu. Odkąd na wygnanie poszli Żydzi, tuła się serce narodu, centrum jego życia, z kraju do kraju. Babilonia, Hiszpania, Francya, Niemcy, Polska, każdy z tych krajów przez pewien czas ośrodkiem był naszego ludu, ogniskiem, skąd promienie szły ożywcze na wszystkie inne kraje, gdzie mroki panowały i ciemności golusu. A gdy narodowego ducha słońce zachodziło na jednej ziemi, wschodziło na drugiej, a w ślad za tem przenosiło się i centrum. Obecnie naród nasz znowu stadyum przeżywa przejściowe. We wszystkich krajach golusu żydostwo rozpada się i rozkłada, na wschodzie z ubóstwa i nędzy, na zachodzie z bogactwa i dobrobytu. Tam upada żydostwo, bo Żydzi upadają, tu, bo Żydzi w górę idą. Tak czy siak : żydostwu brak środowiska, w którym duch naszego narodu normalnie rozwijać by się mógł, i skąd strumień duchowy ku wszystkim innym płynąłby odłamom narodu, by je w jedno zestrzelić ognisko, jednym ożywić uczuciem.

W tem wielkiem nieszczęściu roztwierają się przed nami „bramy nadziei“ na Wschodzie, w ottomańskim państwie. Nowy duch, który w kraju tym zapanował, na wysoki podnosi go szczebel rozwoju, do wyżywienia liczniejszej niż dotychczas ludności uzdalnia i miejsca „użycza“ naszym braciom ku własnemu i ich pożytkowi. Nowe zakłada się gminy, stare w siły rosną kwalitatywnie i kwantytatywnie, a w braku przeszkód i kulturalnie mogłyby wznieść się na szczyty i po pewnym czasie owem stać się centrum żydostwa, którego szukamy, wypatrujemy. Spodziewaliśmy się,

że Żydzi ottomańscy pierwsi rozumieją ważność chwili i z świeżą odwagą a ze zdwojoną energią do pracy przystąpią, by do wielkiego przygotować się posłannictwa, które wyznaczyć im chce historia: źródłem stać się życia dla naszego ludu, który rozprószony jest i rozbity, być narodu nauczycielem i drogowskazem, ramieniem i młotem.

Niestety, stało się i jest inaczej.

Podczas gdy my ku Wam oczy zwracamy, Wy zwracacie Wasze ku Zachodowi i skorzy jesteście wstąpić na drogi, które Żydzi tameczni udeptali, na drogi, które oni do zabójstwa doszli narodowego życia a do zaniku zupełnego jako Żydzi z czasem dojść muszą.

Nie mam prawa osądzać Waszego życia wewnętrznego. Ato li jasnym jest, że gdyby szatański ten duch nie żgał i nie truł Waszych szeregów, miejsca by nie było na te wszystkie walki, o których w liście Waszym wspominać. Wymażcie przecie z pamięci te nowe nazwy: nacjonalizm, syonizm, pamiętajcie tylko o jednej, przastarej: naród żydowski. I spytajcie Siebie, chcecie li, by naród ten zdrów był i żywotny a rozwijał się wedle swej indywidualności, czy też zostać ma ciałem bez ducha, skazanem na rozkład i charakterstwo. Jeśli pierwszego pragniecie, wszystkie kwestye z łatwością przecie rozwiązać się dają. Gmina, która w państwie ottomańskim jako odgałęzienie *żydowskiego narodu* a nie jako Ottomani, po żydowsku się modlący, żyć chce, gmina, która dzieci swe na *Żydów* i *Ottomanów* a nie na Ottomanów jedynie żydowskiego pochodzenia wychować zechce, sama wiedzieć będzie, kto winien być jej rzecznikiem lub nauczycielem, a nie będzie się sprzeczać o rzeczy etykiety, jako to, czy rabin lub nauczyciel narodowcem się mieni, syonistą czy inaczej.

Atoli z listu Waszego widzę, że twierdząco na pytanie to odpowiedzieć nie wszyscy możecie. Jest tam wzmianka o partyi, która na sztandarze swym wypisała asimilację, która żydostwo ottomańskie w otchłań chce wtrącić śmierci. Jeżeli to zachodzi, tedy daremny Wasz trud, pokój i zgoda między takimi partyami nie zapanują nigdy. Niepodobną dwóch przeciwieństw wyrównać na tym samym obiekcie. Niema zgody między bytem a niebytem, między wolą życia a wolą śmierci. W tem położeniu innego niema wyjścia nad to: walczyć i — zwyciężyć.

Głos z podziemia.

Duchowy przewodca galicyjskich stańczyków, „sławny badacz literatury“, co przez dziesiątki lat nowej książki polskiej nie czytał, (wykazali mu to znani pisarze, jak Brzozowski, Feldman, Pini), arcykapłan arystokratycznego klerykalizmu polskiego, „esteta“ i „złotousty mowca“, hrabia Tarnowski w ostatnich czasach jako historyozoficzny wystąpił astronom... Zachciało mu się spacer odbyć po nowoczesnym życiu polskim (którego nie rozumie), nurka zapuścić w otaczające nas mare tenebrarum. Szedł sobie pieszącą od płotu do płotu, arystokratycznym rykiem kopał, noskie

węszył, aż wreszcie: heureka! Otworzył pogrążone w mroku horyzonty... Chwyta szybko za pióro i odkrywa w „Przeglądzie polskim“ historyczne związki ostatnich ruchów wolnościowych na uniwersytetach galicyjskich a w szczególności afery Zimmermanowskiej.

A oto, co ujrzał przez swe w złoto inkrustowane okulary:
Kto był sprawcą rozruchów uniwersyteckich?

Ci sami, co rządzą we Francyi i Portugalii, ci sami, co w Hiszpanii z Ferrera robią męczennika a w Rzymie burmistrzem Paula Natana, ci sami, co w Austrii podobne chcą wytworzyć stosunki przez aferę Wahrmundowską, strajki uniwersyteckie, publikacye publicystyczne i t. d. i t. d

Nazywają tych ludzi *jużto socyalistami, jużto wolnomularzami, jużto Żydami*, i nikt właściwie nie wie, gdzie z tych trzech jeden się zaczyna a gdzie kończy, to jedno jednak jest pewne, że wszystkim trzem jeden przyświeca cel: „unicestwienie chrześcijaństwa“.

W służbę oni poszli tego nieczystego ducha, który zabija wiarę i zdrowie polskiego narodu.

„Wiatry te pochodzą z Królestwa, zawiane wpływami socyalistycznymi, wolnomularskimi i żydowskimi, powodując „ból bólów“ narodu.

„W prądach tych ręce Azeffów i Gapanów... Ostrożnie się one chowają, ale wykrzyć je na pewno można.“

Summa summarum: Żydzi, socjaliści et tutti quanti to wrzód na polskim organizmie...

O święta inkwizycyo!

Dlaczegoś tak młoda od nas odeszła?

Jakżebyśmy cię teraz potrzebowali!

Jakazby to była rozkoszna illuminacya, gdyby tak jak ongiś na stosach palili się Żydzi i socjaliści ad maiorem Dei gloriam!

Biedne, sędziwe hrabiątko! Pcszły, ach poszły owe dawne, dobre czasy, te czasy twych wujaszków duchowych, Długosza, Lipomany, rządów jezuickich...

Huczy i pędzi dziejowe koło a historyozoficzne twe perspektywy, które „wrzód“ na galicyjskiej polskości spostrzegają na z Rosyi rzekomo przeszczepionym żydowskim ruchu wolnościowym, to obumierający świat, z którym Młoda Polska i Młoda Judea żadnych nie chcą mieć punktów stycznych...

Kręci się koło historii, karawana rusza naprzód...

I po tobie przejdzie, hrabiowski staruszk, i na proch zetrze twe dziedzictwo. Nic, nic, po tobie nie zostanie, Jaśnie Wielmożny Hrabio, twój żywot jak cień przemknie, co z chińskiej pada latarni.

Nowożytny bohater polski, nowożytny Konrad polski! Nie ty go widzisz, on się Wyspiańskiemu objawił w wizjach tytańskich i on kruszy kajdany... Kajdany, w które klerykalny duch stańczykowski okuł jego ręce... — Kręci się koło historii... — „Piękne“ czasy twojej miłodźwięcznej, bezmyślnej i zardzewiałej retoryki przebrzmiały, tak, tak, przebrzmiały i nigdy, nigdy już nie wrócą.

I poznali ludzie, że głos twój, co jak głos Zygmunta chciał rozbrzmiewać, to kawał blachy, którą teatr zygmuntownskie imituje dzwonięcia... A blachy tej wykrot — wedle Wyspiańskiego — nazywa się polskiem — Tam-tam.

W Rosji zabronione!

Nadwyzwyczajnie aktualne pismo polityczne!

Polacy wobec syonizmu

napisał

Dr. Michał Ringel.

Cena 50 halery. Do nabycia we wszystkich księgarniach lub
w Administracji „Moriah“ Podlewskiego 3.

Skład główny: Księgarnia KAROL JUFFY Lwów, Kopernika 9.

Nowość literacka.

Najnowszy poemat w języku żydowskim, napisany przez utalentowanego młodego pisarza S. I. IMBERA pt.:

ESTERKA.

Cena 1. korona.

Do nabycia w administracji „MORIAH“
ul. Podlewskiego 3.

Odpowiedź oszczercy!

Dr. Lessingowi, który spotwarzył
cześć żydowskiej kobiety — dał
w swej broszurze

Die Entdeckungsreise
des Herrn
Dr. Theodor Lessing zu den
Ostjuden.

BENJAMIN SEGEL.

Do nabycia w administracji „Moriah“
ul. Podlewskiego 3.

Cena 1 K. 20 h.

TYLKO 10 HALERZY!

50%

J. KIRTON.

LEON PINSKER.

50%

taniej!

Jest to jedyna wyczerpująca i starannie
opracowana monografia, jaka się dotąd
ukazała w języku polskim o Leonie
Pinskerze, autorze „Autoemanzipation“.

taniej!

Cena pierwotna 20 h. obecnie 10 h.
Zamawiać „MORIAH“ Lwów, Podlewskiego 3.

„Le Délice“ najlepszy papier cygaretowy
- - - - - wszędzie do nabycia.

Towarzysze!

10 lat mija wkrótce kiedyśmy po raz pierwszy wypowiedzieli publicznie czego nam, młodzieży żydowskiej trzeba, by na drodze odrodzenia narodowego stać się fundamentem węgielnym. Kiedy szkoła galicyjska w naszych sercach dławi wszelką myśl żydowską i nie pozwala nam być sobą, kiedy nasz dom rodzicielski jest, często za stary, by zrozumiał nowy prąd dziejów — my skupiliśmy nasze siły pod sztandarem Zirej Zion, pod sztandarem miłości do Ziemi ojczystej i naszego Narodu.

W naszych pismach „Moriah“ i „Haszachar“ raz głosimy wszystkim naszą Ideę, Hejnał Wyzwolenia i do serc nawet najzatarciawszych przebija nasza Pieśń Zmartwychwstania — to znowu szukamy w nich nauki i wiedzy żydowskiej, któraby nasze goiła rany, zatrute często barbarzyństwem ulicy lub szkoły. Nauka żydowska musi stać się puklerzem wiedzy i dać nam moc wiary byśmy, jako nasi wielcy przodkowie dumnie mogli stawić czoło wszelkim zawieruchom i skrytobójczym prądom czasu.

Przez 10 lat wzmacnialiśmy nasze siły. I nie bez chluby dziś powiedzieć możemy, że dziełem kultury i dalszym szczeblem w skale naszych marzeń jest nasze nowe pismo hebrajskie poświęcone zaadnieniom życia ludu żydowskiego, jego twórczości literackiej i historii — pismo w naszym ojczystym języku „Snunit“.

„Snunit“ musi z czasem stać się osią ruchu młodzieży żydowskiej, jego sternikiem i podporą.

Dziś w dziesięciolecie naszych walk chcemy stworzyć podwaliny do systematycznej pracy. Chcemy rozszerzyć wydawnictwo periodycznych czasopism i całego szeregu nowych książek judeistycznych, by raz na zawsze usunąć ów chaotyczny stan pracy bez kierunku, nauki bez podręczników. Temu zapobiedz może jedynie *Fubileuszowa Fundacya Wydawnicza im. „Zirej Zion“*.

Niechaj nikt nie uchyli się od złożenia choćby najdrobniejszej cegiełki pod budowę gmachu przyszłości naszej młodzieży, walczącej wszędzie o swoją wolność duchową i dobro naszego ludu. *Dajcie a będzie wam stokrotnie danem.*

Cand. med. N. Czaczkes

przewodniczący

stud. iur. K. Schwarz
red. Morii.

stud. med. I. Tennenbaum
red. Sunit.

Na F. Z. Z. nadesłali (ciąg dalszy) Pp. Dr. Korkis Gliniany 10 kor., Liza Reich Stryj 3 K., Ignatz Pomeranz Tarnów 1 kor., Julius Prives Brody 2 K., Dr. Konhauser Jasło 3 kor., Werselberger Czerniowce 2.40 h, Dr. E. Friedlauder Drohobycz 2 kor., koleżanki z Nowego Sącza 8 kor., koledzy z Brzeżan 4 kor., z Rzeszowa 5.04 K., z Dębicy 7.06, ze Stryja 6.20, ze Lwowa 6.26 K. Razem 59 K. 96 h.—Dotąd zebrano: 156.46.

Redaguje Komitet pod przewodnictwem Kopla Schwarza.

Z druk. Ign. Jägera Lwów, Pasaż Hausmana 5.